NUMER 6. ROCZNIK II. CZERWIEC 1898.

WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(MAT XVIII, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(ŚW. DYONIZY).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(ŚW. FRANCISZEK Salezy).

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku, dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież PIUS IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. LEON XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą raz na miesiąc i posyłają się *bezpłatnie* Pomocnikom salezyańskim, stósownie do życzenia, w języku włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim lub polskim.

Adres: Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

Na mocy Brewe Ojca św. PIUSA IX, *z dnia 9go maja 1876 r., każdy* **Pomocnik** *i* **Pomocnica** *salezyańska może zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

Prócz tego zyskać mogą **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyscu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś *i* 6 Chwała Ojcu.

Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyscu cierpiące, zyskać można **toties quoties,** *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

Lipiec.

2. Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny.
8. Św. Elżbiety, królowej portugalskiej.
14. Św. Bonawentury, biskupa, kardynała i doktora Kościoła.
16. Matki Boskiej Szkaplerznej.
25. Św. Jakóba starszego, Apostoła.
26. Św. Anny, matki Najśw. Maryi Panny.

MODLITWA

NA KONIEC WIEKU.

Kongregacya św. Odpustów zatwierdziła i odpustem 100 dni, raz na dzień dostąpić się mogącym, uposażyła następującą modlitwę:

Daj nam, najłaskawszy Boże, za przyczyną **Błogosławionej Niepokalanej Dziewicy**, *abyśmy naszej pokuty łzami winy tego kończącego się wieku obmyli, a początki nadchodzącego tak przygotowali, aby cały ten przyszły wiek poświęcony był chwale Twojego Imienia i Królestwa* **Jezusa Chrystusa**, *Syna Twego, któremu niech wszystkie narody służą w jedności wiary i doskonałej miłości. Amen.*

(Odpust ten ofiarować można za dusze zmarłych, w czyscu cierpiące.)



CO SŁYCHAĆ U TRĘDOWATYCH w *Agua de Dios i Contratacion?*

I.

W Agua de Dios.

Z listu, nadesłanego niedawno do Turynu przez **X. Rafała Crippę**, *Przełożonego lazaretu dla trędowatych w Agua de Dios, wyjmujemy następujący ustęp, odnoszący się do nieszczęśliwych kalek, którzy odłączeni od społeczeństwa ludzkiego, pędzą smutne nad wyraz życie na miejscu odludnem, zmuszeni przyglądać się bezradnie rozkładowi własnego ciała i być swoimi własnymi świadkami, jak straszliwy trąd, nie odbierając im długo życia, ani zsyłając (jak tego sami gorąco pragną) rychłej śmierci, z każdym dniem robi postępy i toczy zwolna ich członki.*

Dobro, jakie pełnią, i pożytek zbawienny, do jakiego pracą swoją przyczyniają się nasi misyonarze, odkąd już na stałe osiedli wpośród trędowatych w lazaretach kolumbijskich, jest nieobliczonej doniosłości, zważywszy, że jedyną pociechą dla owych biedaków jest Wiara św. i nadzieja pozyskania nieskończonej nagrody w niebie wzamian za cierpliwe i z zupełnem poddaniem się woli Bożej znoszenie tak wielkich upokorzeń i bólów tutaj na ziemi. Zaczem idzie, że Agua de Dios i Contratacion przedstawiają obszerne pole do pełnienia miłosiernych uczynków co do ciała i co do duszy względem bliźnich w stopniu iście heroicznym i że tam więcej, aniżeli gdzieindziej, zyskać sobie można zasług na żywot wieczny.

W pracy tej i zabiegach swoich zdaje się, jakoby przebywający tamże współbracia nasi dwoili się, — o tylu i tak rozlicznych sprawach mają staranie i nad tylu kalekami, zakładami (czyli, jak to się powszechnie mówić zwykło: dziełami) roztaczają troskliwą swoją opiekę. I rzeczywiście, lazaret sam w sobie i opieka duchowna nad umieszczonymi w nimże chorymi, a dalej: szkoły, kaplica świąteczna, Bractwa, udzielanie w kilku, nieraz dość od siebie odległych, miejscach Sakramentów św. i t. p., dostarczyłyby zajęcia dla dwunastu nawet misyonarzy, a tam (licząc w to braci i kapłanów) niema ich ani połowy tego. Ztemwszystkiem, czyto w Agua de Dios, czy w Contratacion, nie wkradło się żadne niedbalstwo w to wszystko, co należy do służby Bożej i posługi bliźnich, a łaska i moc nadziemska, która braci naszych na tak trudnem podtrzymuje stanowisku, działa przez nich nieledwie cuda.

17go września ubiegłego roku poświęcono w Agua de Dios nową kaplicę pod wezwaniem św. Józefa i niesiono w procesyi statuę, przedstawiającą tego wielkiego Świętego. Nieliczna, dopiero początkująca, a jednak wcale dobrze zapowiadająca się kapela muzyczna miejscowej kaplicy świątecznej, wystąpiła wtenczas po raz pierwszy publicznie, wywołując u wszystkich podziw wykonaniem nietrudnych wprawdzie, ale zato znakomicie wyuczonych utworów muzycznych.

Za tę gorliwość, poświęcenie i troskliwe opiekowanie się nieszczęśliwymi kalekami, wywdzięczają się ci ostatni naszym misyonarzom, jak mogą i umieją. Dowodzą tego dwa następujące przykłady.

1. Pierwszy Salezyanin, umierający wśród trędowatych.

„Dnia 22go września 1897 r.,“ tak pisze X. Rafał CRIPPA (następca księdza UNIA w Agua de Dios), „umarł, tknięty apopleksyą, nasz drogi brat, Henryk SPINOGLIO. *Qualis vita, finis ita.* Umarł świątobliwie, tak jako i żył. Wszyscy trędowaci byli z powodu jego śmierci głęboko zasmuceni. W chwili skonania znajdował się przy łożu chorego niejaki p. Chryzostom BAUTISTA, zwany



Rzeźba trędowatego.

powszechnie Wincentym à Paulo z Agua de Dios z powodu miłosierdzia, okazywanego tutejszym nędzarzom. Niedawno temu kazał był wystawić dla siebie na cmentarzu piękny i dość obszerny grobowiec, do spółki z dwoma przyjaciółmi, pp. Dyonizym ARAOS i Adryanem PAEZ, — z których pierwszy, człowiek zamożny i wielce miłosierny, umierając zapisał był wszystkie swe posiadłości na ubogich i kościoły, drugi zaś był słynnym i wielce cenionym pisarzem kolumbijskim, gorącym katolikiem, który już razy kilka piastował znaczne w Rzeczypospolitej dostojeństwa.

Obaj ci przyjaciele pierwej od p. BAUTISTY poszli do grobu. Jego miejsce było jeszcze niezajęte i to właśnie ofiarował nam dobrowolnie, mówiąc, że nikt nie był godniejszym od Salezyanina spoczywać w owym grobowcu. W ten sposób miłość i przywiązanie, jakie trędowaci żywią ku Salezyanom, sprawiły, że zwłoki naszego drogiego współbrata, pierwszego, jaki ze Zgromadzenia salezyańskiego umarł był w Agua de Dios, zostały złożone w miejscu, najpiękniejszem z całego cmentarza i obok sławnych w Rzeczypospolitej osobistości. Pogrzeb odbył się wspaniale przy niezwykłem zbiegowisku ludności. Arystokracya miejscowa ubiegała się o zaszczyt niesienia do grobu zwłok nieodżałowanego misyonarza. Zaprawdę był to uroczysty dowód przywiązania, jaki nam okazali drodzy nasi trędowaci.“

2. Popiersie X. *Bosko*, rzeźbione przez jednego z trędowatych.

Nie mniej wymownym dowodem przywiązania do Salezyanów i do X. BOSKO jest następujący fakt, który nam opisuje również X. Rafał CRIPPA:

„Najprzewielebniejszy Ojciec przypomina sobie zapewne, że pisałem Mu kiedyś o pewnym snycerzu trędowatym, który umyślił sobie koniecznie wyrzeźbić popiersie X. BOSKO. Otóż, wbrew wszelkim przewidywaniom człowiek ten osiągnął, czego tak gorąco pragnął, a ja czuję się szczęśliwym, że mogę Ojcu niniejszem posłać małą fotografię, przedstawiającą rzeźbiarza, opartego o wykonany przez siebie biust X. BOSKO.

Pracę tę można istotnie nazwać cudem, jeżeli się zwróci uwagę z jednej strony na rzeźbę, wykonaną (*ut figura docet*) chyba z więcej, niż tuzinkową wprawą i wiernem wyrażeniem rysów naszego niezapomnianego Ojca, a z drugiej na stan opłakany, w jakim się znajduje samże snycerz. Trąd zniszczył mu oczy tak, że ledwie widzi, i wyżarł u rąk prawie dwie trzecie długości palców, pozostawiając mu zaledwie kciuki. Może sobie Najprzew. Ojciec wyobrazić, ile pracy musiał sobie zadać ów biedak, żeby powzięty zamiar przyprowadzić do skutku. Za każdym razem, jak się brał do rzeźbienia, musiano mu przywiązywać do rąk narzędzia, któremi się posługiwał. A jak musiał baczyć, żeby dobrze użyć tej odrobiny wzroku, jaki mu jeszcze pozostawał! A jednak cierpliwości mu nie zabrakło i dzieła ostatecznie dokonał... Radość jego była z tego powodu niezmierna. Przyszedł zaraz do mnie, mówiąc:

—„Ojcze, przychodzę wywiązać się z danego przyrzeczenia: ślubowałem bowiem księdzu Bosko, że jeśli mi dopomoże do wykonania w sposób zadowalniający swego popiersia, to przystąpię na jego cześć do Spowiedzi i Komunii św.“

Dotrzymał, co był przyobiecał, a dzięki składając księdzu Bosko, co taką mu okazał pomoc, dodał:

—„Miłość przezwycięża wszelkie trudności. Ja miłuję księdza Bosko; dlatego właśnie zapragnąłem wyrzeźbić jego rysy i, chociaż prawie pozbawiony wzroku i rąk, za łaską Bożą dopiąłem oto celu. Proszę popatrzeć: nie jest-że to rzeczywiście X. Bosko?“

II.

W Contratacion.

Bogotá, dnia 12go lutego 1898 r.

Przewielebny i najdroższy Ojcze,

Tym razem przychodzę z dobrą nowiną, która niezawodnie ucieszy niezmiernie najukochańszego Ojca, a z nim wszystkich synów X. Bosko, naszych przezacnych *Pomocników* i *Pomocnice*, a wreszcie wszystkich wogóle czytelników **„Wiadomości salezyańskich.“**

Rzecz ma się, jak następuje.

W styczniu b. r. odprawiały *Siostry Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki*, które dopiero ubiegłego roku osiedliły się były w Santa Fé de Bogotá, po raz pierwszy na ziemi kolumbijskiej *ćwiczenia duchowne*. W sprawozdaniu, jakie każda z nich, stósownie do przepisów reguły, składała przedemną z przebiegu życia od czasu ostatnich *rekolekcyi*, ze swoich zajęć, stanu zdrowia, a przedewszystkiem pociech i potrzeb duchownych i t. p., zapytywałem je przy tej sposobności, czy boją się tego, co tu ludzie zwykli mianować *królem strachów* (*rey de los espantos*) i czyby się zgodziły pójść z własnej i nieprzymuszonej woli do *lazaretu* w Contratacion opiekować się trędowatymi. Odpowiedź, jaką od wszystkich zakonnic otrzymałem, brzmiała prawie zawsze jednostajnie:

—„Owszem, poszłabym tam z największą chęcią, jeżeliby taka była wola Przełożonych.“

—„Ale czy Siostra nie będzie się potem bała, widząc, że jej na każdym kroku i przy każdem dotknięciu się grozi niebezpieczeństwo zarażenia się trądem?“

—„Jeżeli z tego powodu ogarnie mnie jaki strach,“ mówiły, „to za łaską Bożą zwalczę go podobnie, jak go pokonali Salezyanie, pracujący już od lat kilku w Agua de Dios i w Contratacion.“

—„No, a co będzie, jeżeli (czego Boże uchowaj) Siostra ściągnie na siebie tę straszliwą chorobę?“

—„Będę gorąco błagała Pana Boga i Matkę Boską Wspomożycielkę, naszą Opiekunkę, aby to nieszczęście raczyła odemnie i od moich Sióstr odwrócić i nas wszystkie przy dobrem zdrowiu zachować, tak jak dotychczas zachowała kapłanów i braci Salezyanów: ale gdyby Pan Bóg rozporządził inaczej, to niech się dzieje wola Jego święta: dla miłości Bożej jestem gotową na wszystko.“

Takie i inne, tym podobne, odpowiedzi, jakie otrzymywałem na te i inne moje zagadnięcia, — odpowiedzi szczere, wypowiedziane wprost ze serca, bez żadnego wahania się, z twarzą wesołą i uśmiechem na ustach, — napełniły mnie podziwem. To poświęcenie się bohaterskich zakonnic naszych z Bogotá umożliwiało założenie domu *Sióstr Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* wśród trędowatych w Contratacion. Rychłe uskutecznienie wspólnego zamiaru *ipso facto* było postanowione, — rozumie się, za uprzednią zgodą i zniesieniem się z MM. Przełożonemi tego Zgromadzenia żeńskiego.

Ale na tem nie koniec. Rzecz jasna, że nie wszystkie Siostry mogły wyruszyć do *lazaretu*, gdyż kilka zakonnic musiało zostać w domu, jaki posiadają w Bogotá, to też z ogólnej liczby siedmiu, wybraliśmy na razie i przeznaczyli do Contratacion trzy. Ale tylko trzy zakonnice na 700 z górą kalek, którzy w tamtejszym *lazarecie* gwałtownie potrzebują ich opieki, toby było stanowczo za mało. Pomyśleliśmy więc o nowicyuszkach i postanowili wspólnie z M. Przełożoną wysondować pod tym względem grunt. Trzeba bowiem wiedzieć, że tu w Kolumbii, ogółem mówiąc, sama nazwa *trądu* budzi zgrozę u wszystkich, nietylko u kobiet, ale nawet u mężczyzn. Obawialiśmy się zatem nie bez słusznego powodu, że dziewczęta delikatne, niezbyt silnej konstytucyi i nieszczególnem obdarzone zdrowiem, wzdrygną się na samą myśl pielęgnowania tego rodzaju kalek. A tymczasem rzecz wzięła wprost przeciwny obrót: wszystkie bez wyjątku nowicyuszki oświadczyły, że są gotowe każdej chwili wyruszyć do *lazaretu*, by pielęgnować trędowatych, a każda pragnęła mieć w tym względzie pierwszeństwo nad inne. Co za piękny, nowy tryumf naszej św. Wiary!

Dnia 7go b. m. zacne te dusze wyjechały już na miejsce swego przeznaczenia, dokąd za pomocą Bożą przybędą dnia 14go lutego, jeżeli podczas długiej podróży, na mulich odbytej grzbietach, zwłaszcza kiedy przyjdzie piąć się po stromych górskich drożynach, nie spotka ich jakie nieszczęście. Niech Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, towarzyszy wam i niech wam błogosławi, o nieustraszone i nieodrodne Córy księdza Bosko!

Ale po co właściwie te zakonnice udają się do Contratacion? Jakie będzie ich główne zadanie? — Odpowiadam na to: pełnić obowiązek nauczycielek w szkółkach, założonych dla dziewcząt; objąć kierunek *kaplicy świątecznej* (podobnież dla dziewcząt), a prócz tego osładzać ostatnie chwile, pielęgnować i obsługiwać umierających trędowatych we własnych ich chatach.

A czy mają tam aby schronienie dość przyzwoite? — Tak i nie. Dom, przeznaczony na tymczasowe dla nich pomieszczenie, jest tensam, który zajmowałem był w r. 1894, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem trędowatych w Contratacion, i gdzie roku zeszłego zamieszkał lekarz, którego Rząd kolumbijski wysłał był do *lazaretu* w celu poczynienia prób, odnośnie do leczenia trądu za pomocą *surowicy*. Nie sądzę, aby kiedykolwiek mieszkali tam trędowaci, i dlatego dom ten uważam ze wszystkich za najmniej niebezpieczny. Stoi całkiem odosobniony i w odległości mniej więcej 300 metrów od głównego korpusu zabudowań *lazaretu*. Z niewielkim wydatkiem możnaby go bardzo łatwo rozszerzyć.

Powiedziałem cotylko, że będą opiekowały się chorymi we własnych ich chatach. A dlaczego nie w szpitalu? Prawdę powiedziawszy, *szpitala* tam właściwie niema, chyba że nazwą tą zechcemy objąć cały kompleks osady, liczącej, jak wiadomo, 700-800 trędowatych. Ale osobnego budynku, w którymby znaleźli pomieszczenie tacy nędzarze, co najbardziej są trądem dotknięci, w całem Contratacion nie znajdziesz. Z czasem, prawdopodobnie, uda go się wznieść. Tasama Kolumbia, co naszemu nieodżałowanemu X. Unia dostarczyła milionów *cuartillos* (centymów), za które on zbudował wielki i wspaniały szpital dla trędowatych w Agua de Dios, zdobędzie się również na tyle, a może nawet jeszcze na więcej, jeśli zajdzie potrzeba wzniesienia *lazaretu* (= gmachu) także dla trędowatych w Contratacion.

Na razie jednak zadanie naszych Sióstr jest nader utrudnionem, są bowiem zmuszone pielęgnować chorych w ich własnych pomieszkaniach, a są to po większej części brudne lepianki, lub szałasy, uwite ladajako z trzciny albo słomy, dające na wszystkie strony łatwy przystęp wichrom i wszelkiej niepogodzie, wewnątrz których największa, jaką tylko sobie można pomyśleć, zagościła nędza.

Ilu widziałem już trędowatych, leżących na gołej ziemi, bo nie mieli nawet lichego tapczana, na którymby mogli schorzałe wyciągnąć członki! Nieboracy! Co to będzie dla nich za radość, gdy przynajmniej w ostatnich chwilach życia ujrzą przy boku anioła pocieszyciela w osobie zakonnicy, która będzie się starała przynieść ulgę ich bólom cielesnym, a bardziej jeszcze duchowym, co będzie im dodawała otuchy i krzepiła, gdy nadejdzie godzina gotowania się w daleką drogę do wieczności, słowy nadziei, wiary i miłości! Jestem mocno przekonany, że taksamo jak sześć lat temu, gdy X. Michał Unia po raz pierwszy przekroczył progi *lazaretu* w Agua de Dios, razem z nim zawitał tam lepszy byt, nawet pod względem doczesnym, — podobnież w Contratacion, z osiedleniem się tam na stałe Kapłana i Zakonnicy, nastanie epoka znośniejszej doli dla tamtejszych biedaków, tak bardzo jej pod każdym względem potrzebujących.

Kaplica świąteczna zaś ochroni całe zastępy biednych dziewcząt od trądu na duszy, stokroć zaraźliwszego i bardziej niebezpiecznego, aniżeli cielesny. Nierzadko biedne dziewczęta, dotknięte tą chorobą, — czyto dlatego, że zostały sierotami, czy też, ponieważ władze sanitarne Rzeczypospolitej nie uznały za stosowne pozostawiać je w takim stanie pośród sióstr i braci zdrowych, — są zmuszone szukać przytułku w *lazarecie*. Ilu to niebezpieczeństwy grozi im stan samotny, to oderwanie od domu rodzicielskiego, ten brak ręki miłującej matki, którаby je podtrzymała w chwili pokusy, a podniosła z upadku! A takich dziewcząt, mniej lub więcej opuszczonych i potrzebujących opieki, rady, podpory, znajduje się w jednym tylko *lazarecie* w Contratacion ze sto, lub więcej. To będzie w sam raz pole dla zbawiennej działalności zakonnic X. Bosko. Dla tej seciny opuszczonych istot staną się czcigodne Siostry nasze matkami, kierowniczkami i opiekunkami, a nie mogąc ich ocalić od trądu cielesnego, przynajmniej uchronią je od obrzydliwszego jeszcze trądu na duszy.

Takiem jest to potrójne posłannictwo *Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,* w lazarecie w Contratacion. Niech Bóg Wszechmogący obdarzy je siłą i wytrwałością, aby mogły zadanie to spełnić jak najściślej i wszechstronnie ku większej chwale Bożej i na pożytek dusz ludzkich!

Zanim skończę niniejsze pisanie, dodam jeszcze, że równocześnie ze Siostrami wyruszył do Contratacion dyakon, Hieronim CERA, posłany tamże na towarzysza X. GARBAREMU, a skoro otrzyma święcenia kapłańskie, będzie głównym tegoż pomocnikiem. Obaj pełnić będą w Contratacion tosamo, co inni Salezyanie pełnili i pełnią jeszcze dziś w Agua de Dios, t. j. będą ojcami, kierownikami duchownymi i przyjaciółmi biednych trędowatych, a aniołami-zbawcami rzeszy chłopców, uczęszczających, bądź do szkoły, bądź do *kaplicy świątecznej.*

Najukochańszy Ojcze, polecaj gorąco Panu Bogu tych naszych drogich współbraci i czcigodne Siostry, pracujące w obu lazaretach; poleć ich również modlitwom wszystkich naszych *Pomocników* i *Pomocnic.* O! jakże bardzo jedni i drugie potrzebują pokrzepienia i pomocy z niebios w uciążliwej, siły wyczerpującej, nieledwie wszystkie nerwy targającej pracy i na tak niebezpiecznem stanowisku! Contratacion bowiem w porównaniu z Agua de Dios ma bardzo niekorzystne położenie: w Agua de Dios klimat jest gorący i suchy, co, jak twierdzą lekarze, powstrzymuje, ogranicza zarazę; w Contratacion przeciwnie jest umiarkowany i bardzo wilgotny, a przez to niebezpieczeństwo zarażenia się trądem nadzwyczaj jest ułatwione. Bracia nasi niezawodnie przedsięwezmą wszelkie środki ostrożności, jakie podaje nauka, aby ich się ono licho nie uczepiło; ale cała ziemska przezorność na nic się nie przyda, jeśli Pan Bóg cofnie Swoją dłoń najświętszą i wszechmocą Swoją nie odwróci od nich niebezpieczeństwa.

A teraz, najukochańszy Ojcze, pobłogosław wszystkie swe dzieci, przebywające w Ameryce południowej, a osobliwie te, co są niezawodnie najmilsze Jego ojcowskiemu sercu, t. j. Salezyanów i *Siostry Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki,* pracujących w *lazaretach* dla trędowatych w Agua de Dios i Contratacion.

Przewielebnego i Najdroższego Ojca najprzywiązańszy w Chrystusie Panu syn

X. Ewazy Rabagliati.

MISYE SALEZYAŃSKIE

w

wikaryacie apostolskim

Mendez y Gualaquiza

(rzeczpospolita Ecuador).

(*Ciąg dalszy*).

W tymsamym czasie, kiedy w **Bollettino Salesiano** *ukazał się opis pierwszej wycieczki, jaką do nowoutworzonego wikaryatu apostolskiego* **Mendez y Gualaquiza** *urządzili nasi misyonarze w* **Ecuadorze** *), *donosiły dzienniki, wychodzące w* **Quito**, *że dwóch kapłanów i dwóch katechetów ze Zgromadzenia salezyańskiego w towarzystwie trzech majstrów rzemieślniczych, puściło się ze stolicy Rzeczypospolitej w drogę do* **Cuenca**, *skąd mieli się następnie udać do* **Gualaquizy**, *by tam już osiąść na stałe i rozpocząć pracę misyonarską wśród tamtejszych* **Jivaros**. *Wieźli ze sobą najpotrzebniejsze narzędzia, aby móc czemprędzej założyć warsztat ślusarski i stolarnię, bez których byłoby zgoła niemożliwem wznieść jaki taki kościołek i zbudować dom dla misyonarzy.*

Wieść o wyjeździe misyonarzy salezyańskich z **Quito** *wielki wzbudziła w* **Cuenca**, *w* **Sigsig** *i innych znaczniejszych miejscowościach, położonych na drodze, wiodącej do* **Gualaquizy**, *zapał do kolonizacyi owych stron i coraz więcej rodzin przenosi się obecnie z gór w doliny, celem zajęcia się uprawą ziemi, aż dotąd odłogiem leżącej, chociaż tak bajecznie żyznej, pewne, że tak w rzeczach duchownych, jak doczesnych, znajdą skorą u naszych misyonarzy pomoc.*

Aby nie uronić ani jednego szczegółu, tyczącego się zagajenia misyi salezyańskich w wymienionym wikaryacie, zaznaczamy tu mimochodem, że **X. Spinelli**, *wróciwszy z pierwszej wycieczki misyjnej do* **Cuenca**, *udał się powtórnie do* **Gualaquizy**, *by wspólnie z* **Jivaros**'*ami spędzić święta Bożego Narodzenia. Wesele wewnętrzne, jakiego doznawał w ciągu owych pamiętnych dni pośród dzikich krajowców, nie da się opisać.*

Z radością umieszczamy na tem miejscu list z **Gualaquizy**, — *pierwszy, jaki wogóle stamtąd otrzymaliśmy.*

---

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie*, rocznik II, nr. 4 i 5.

Gualaquiza, 26go marca 1894.

NAJUKOCHAŃSZY OJCZE.

Nareszcie po tak długiem oczekiwaniu i po tylu wzdychaniach, przybyliśmy dnia 1go marca do naszej ukochanej Gualaquizy, punktu środkowego naszych misyi wschodnich w rzeczypospolitej Ecuador, Zgromadzeniu salezyańskiemu we formie *wikaryatu apostolskiego* niedawno powierzonych.

Wyprawa składała się tym razem z czterech misyonarzy: dwóch księży (X. SPINELLI'ego i piszącego niniejszy list), dwóch braci *koadjutorów* (Jacka PANCHERI'ego i JURADO), trzech majstrów rzemieślniczych, przeznaczonych na kierowników mających się otworzyć zakładów rękodzielniczych, przewodnika i kilku mularzy, opiekujących się mułami, wiozącymi nasze sakwy i t. p. bagaże.

Przekonany, że sprawię tem przyjemność najukochańszemu Ojcu, drogim moim Przełożonym i współbraciom w Europie, jak niemniej przezacnym Pomocnikom i czcigodnym Pomocnicom, których modlitwie i pamięci gorąco siebie, wszystkich swoich towarzyszy, tudzież biednych naszych dzikich, polecam, — opisuję w tym liście, jak umiem, naszą długą i uciążliwą podróż.

1. Odjazd z *Quito*. — Pożegnanie ze współbraćmi.

4go lutego, dzień przed naszym odjazdem z Quito, drodzy nasi współbracia i wychowankowie tamtejszego zakładu salezyańskiego urządzili na naszą cześć piękną i wzruszającą do głębi *akademię* (= wieczorek literacki), która wszystkich obecnych rozczuliła aż do łez i na której pożegnali się z nami może już na zawsze. Wieczorem zaś, po odmówieniu zwykłych pacierzy, ukląkłszy w presbyteryum, odmówiliśmy jeszcze wspólnie modlitwy za udającymi się w podróż, poczem, sami nie wiemy jak, ponowił się prześliczny obrzęd, w którym przed laty ośmiu braliśmy byli osobiście udział w kościele *Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych*, w Turynie, kiedyśmy wyruszali do Ameryki południowej na misye. Dyrektor domu, X. Alojzy CALCAGNO, tak we własnem, jak również w imieniu wszystkich Salezyanów i wychowanków, wygłosił mowę pożegnalną, tchnącą zapałem, gorliwością o zbawienie dusz i miłością braterską, ale również boleścią z powodu długiej, a może już na całe życie, rozłąki. Nie przypominam sobie, iżbyśmy go kiedy słyszeli przemawiającego z taką wymową i z takim ogniem. Przebijał z niej ojciec, zachęcający swych synów, by mężnie stawiali czoło nieprzyjacielowi naszego zbawienia; czuć w niej było kierownika dusz, który widząc nieodzowną konieczność rozłączenia się, dawał nam mądre, na długoletniem polegające doświadczeniu rady i pożyteczne nauki na drogę; tchnął z niej brat starszy, który w imię Boga i Przełożonego głównego Zgromadzenia wysyła brać młodszą, aby głosiła słowo Boże, stała się podwaliną nowozałożonej misyi pośród dzikich, w miejscach odludnych, wśród lasów dziewiczych, gdzie przed stu z górą laty przelali byli męczeńską krew nieustraszeni synowie św. Ignacego. Od zachęceń i rad przeszedł nakoniec do pożegnania nas w imieniu wszystkich.

Ze łzami w oczach, pośród ogólnego rozrzewnienia obecnych, żegnał nas, przywodząc nam na pamięć święte słowa naszego najukochańszego Ojca i Założyciela, X. BOSKO, zwrócone do nas, gdy klęcząc u Jego stóp otrzymywaliśmy ostatnie jego błogosławieństwo, które miało nas zachować od wszelkiego złego w podróży i zaprowadzić szczęśliwie do stolicy Ecuadoru; zalecił nam, byśmy zawsze ściśle i wiernie zachowywali zostawioną nam przez Niego regułę, żebyśmy między sobą zawsze byli złączeni sercem i umysłem, żebyśmy starali się o nabycie prawdziwej miłości bliźniego i gorliwości o zbawienie dusz ludzkich i pracowali zawsze i ciągle dla Pana Boga, oraz w tem przekonaniu, że się znajdujemy w obecności Bożej.

Były to, najukochańszy Ojcze, chwile niebiańskiej radości, które pozostaną na zawsze niezatarte w naszym umyśle i sercu.

Po skończeniu mowy, nastąpił uścisk braterski. X. dyrektor i wszyscy współbracia, kapłani i klerycy, ubrani w komże, ustawieni w pięknym porządku w presbyteryum przed Zbawicielem ludów, JEZUSEM CHRYSTUSEM, utajonym w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, uściskali nas i ucałowali z braterską miłością; po nich przystąpili bracia, wychowankowie studenci i rzemieślnicy, którzy całując nas w rękę, mówili szlochając: „*Ojcze! a my kiedy będziemy mogli wyruszyć na Wschód?*"

Po tym pamiętnym obrzędzie udaliśmy się na spoczynek, ale czyż podobna było zażywać wywczasu w ostatnią noc, jaką przepędzaliśmy w Quito? Zresztą północ już minęła, a my ciągle jeszcze byliśmy zajęci pakowaniem najróżniejszych rzeczy i przyborów, jakie mieliśmy zabrać ze sobą; a coraz to inny kleryk przychodził nas odwiedzić, pożegnać jeszcze raz i przy tej sposobności polecić się

gorąco, by jak najprędzej powołać go do pomocy w misyach wschodnich.

5go lutego wstaliśmy wcześnie, a odprawiwszy Mszę św. i odmówiwszy pacierze, z uderzeniem godziny 6ej opuściliśmy piękną stolicę Ecuadoru.

2. Z *Quito* do *Cuenca*. — Dwa nowe zakłady, przeznaczone dla Salezyanów.

O godzinie 3ej po południu przybyliśmy do Latacunga, gdzie nas podejmowano z wielką uprzejmością. Korzystając z okazyi, zwiedziliśmy w tej małej mieścinie wcale potężny gmach, jaki tam budują dla Salezyanów, a który, jeśli brak środków nie stanie na przeszkodzie, będzie ukończony w przeciągu najwyżej dwóch lat. Będzie mógł pomieścić około 300 wychowanków i niewątpliwie będzie najpiękniejszym budynkiem w Latacunga, co oprócz naszego liczy już kilka Zgromadzeń zakonnych, które tu wiele czynią dobrego, wychowując zwłaszcza po chrześcijańsku liczne zastępy dziatwy i młodzieży. Położenie Latacungi pomiędzy Quito a Ambato przyczynia się niezawodnie, iż klimat jest tam wielce zdrowy, to też mieszkańcy, ogółem wziąwszy, są krzepcy i barczyści, przyczem, jak widać, są lubownikami porządku i czystości, jaką mają sposobność podziwiać w stolicy.

Dnia 6go lutego rano, dopełniwszy zwykłych praktyk religijnych, przepisanych przez naszą regułę, wsiedliśmy do *omnibusu*, który wyruszał do Ambato. Przyjechaliśmy tam około godziny 2ej po południu, i tu skończyła się podróż dyliżansem. Pokrzepiwszy się nieco, udaliśmy się zaraz do naszego ajenta, p. Porras, który uprzedzony o naszem przybyciu oczekiwał nas już od kilku dni, przygotowawszy troskliwie wszystko, czegośmy tylko mogli, wybierając się w dłuższą podróż, potrzebować. W samej rzeczy wystarał nam się o dwa dziarskie wierzchowce, o kilka koni jucznych i o doskonałego przewodnika. Do Ambato również pragną sprowadzić Salezyanów, i miasto gotuje się, jak słychać, do odstąpienia na rzecz naszego Zgromadzenia okazałego budynku, wzniesionego już przed kilku laty i przeznaczonego pierwotnie na kolegium narodowe.

Ambato jest miastem, znacznie większem od Latacunga, położonem w bardzo dobrym klimacie, na gruntach dość żyznych; słynie zwłaszcza z uprawy pszenicy, ale obfituje również w owoc rozmaitego rodzaju i w wyborne winogrona. Jest tam także bardzo piękne Seminaryum, zostające pod kierunkiem XX. Lazarystów, a zależne od X. Arcybiskupa w Quito. Ulice są proste, czyste i dość dobrze brukowane; domy piękne i symetryczne, lubo niewielkie; dla tych wszystkich przymiotów, zaliczać można śmiało Ambato do najpiękniejszych miast rzeczypospolitej Ecuadoru.

Z Ambato wyruszyliśmy do Mocha, małej osady, gdzie stanęliśmy, gdy już noc na dobre zapadała; podróż wypadła niezgorzej i raz tylko jeden z przyczyny igrzysk (znanej *walki byków*), urządzonych w pewnem miejscu z okazyi zapust, zmuszeni byliśmy na chwilę zboczyć z drogi, którąśmy podążali. Tutaj stanęliśmy gościną w skromnym, chociaż podobno najlepszym, jaki tam znaleść było można, hoteliku, gdzie mieliśmy sposobność niejedną przykrość znieść z miłości ku Panu Bogu. Tamtejszy pleban, który znał nas jeszcze z Quito, gdy cztery lata temu towarzyszył księdzu Costamagna w drodze do stolicy, zaledwie posłyszał o naszem przybyciu, zaraz przyszedł nas przywitać i zaprosić, byśmy wzięli udział w uroczystem nabożeństwie i udzielili błogosławieństwa jego poczciwym parafianom, którzy wtenczas odprawiali właśnie uroczyste *triduum* na zadosyćuczynienie Panu Bogu za tyle grzechów, popełnianych w czasie zapust. Bardzo chętnie przyjęliśmy jego zaprosiny, zabraliśmy się również do słuchania spowiedzi i ofiarowaliśmy Msze św. za parafian: pracowaliśmy wiele, ale z widocznym pożytkiem.

Rankiem następnego dnia, 7go lutego, odprawiwszy Mszę św., puściliśmy się w drogę do Riobamba. Około jedenastej przed południem jechaliśmy mimo *Chimborazo*, który wyniosłym swoim szczytem, prawie zawsze pokrytym wiecznymi śniegami, wznosi się jak olbrzym ponad chmurami i strzela wysoko ponad wszystkie góry, położone w pobliżu. Około w pół do 4ej po południu stanęliśmy w kolegium salezyańskiem św. Tomasza w Riobamba, gdzie z wielką byliśmy przyjęci radością od dyrektora, X. Fusarini, jak również od drogich współbraci i tamtejszych naszych wychowanków; niedawno utworzona kapela zakładu nieomieszkała przy tej sposobności popisać się najpiękniejszymi marszami, jakie posiadała w swoim repertoarze, słowem, wszyscy wysilali się, by nas uczcić, ile możności, najgodniej, zmuszając nas temsamem niejako, byśmy się tam zatrzymali aż do jutra.

Riobamba jest jednem z czterech, lub najwyżej pięciu, główniejszych miast w całej Rzeczypospolitej; jest stolicą biskupią, na

której obecnie zasiada tensam X. Biskup ANDRADE, co to roku przeszłego, przybywszy do Włoch, zwiedził między innemi Oratoryum nasze turyńskie, gdzie bardzo był zadowolony z przyjęcia, jakie mu tam zgotowano. Miasto Riobamba ma ulice wcale piękne i przestronne, ale bywa często nawiedzane silnym wiatrem, który wzbijając tumany prochu, utrudnia nawet chodzenie po ulicach. Jest tam stosunkowo wiele Zgromadzeń zakonnych, które starają się, ile mogą, przedewszystkiem wychować młodzież w pobożności i zamiłowaniu pracy.

Rano 9go lutego, zaopatrzeni w dobre wierzchowce i w doświadczonych przewodników, jak niemniej dobrych poganiaczy mułów, wyruszyliśmy do Cuenca, oddalonej o cztery, lub pięć dni drogi od Riobamba. Po długiej podróży, gdy nam znużenie porządnie się już dawało we znaki, przybyliśmy nareszcie do niewielkiej osady, Guamote. Ponieważ proboszcza w domu nie było (znajdował się bowiem przy łożu swej matki umierającej w Riobamba), zagościliśmy i przenocowali w pewnej oberzy na mieście.

3. Łaska, wyproszona przez Matkę Boską Wspomożycielkę.

Nazajutrz, dnia 10go lutego, odprawiwszy wczas rano Msze św., już o godzinie 5ej wybraliśmy się znowu w podróż do Chupalla, osady, liczącej blisko 3,000 mieszkańców, gdzie znaleźliśmy serdeczne przyjęcie u tamtejszego X. Proboszcza, który nas zaopatrzył obficie we wszystko, czego tylko potrzebowaliśmy na drogę. Podejmował nas całem sercem, raz dlatego, ponieważ jest *Pomocnikiem salezyańskim*, a powtóre, gdyż nie tak dawno temu, otrzymał pewną łaskę za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, którą mi opowiedział i wyraził zarazem życzenie, by ją umieszczono w *Bollettino Salesiano*.

Było to tak: przed kilku miesiącami niektórzy z jego parafian wyrządzali mu wielkie przykrości, z powodu, że energicznie nastawał, by wszyscy ściśle wypełniali obowiązki religijne. Nie dość na tem, kilku okolicznych liberałów zmówiło się z owymi nieroztropnymi parafianami, by mu wytoczyć proces. Poczciwy księżyna płacił dobrem za złe, a to wznosząc np. wcale okazały nowy kościół parafialny, prawie całkowicie z własnych funduszów i t. p., a tymczasem niemal codziennie bywał wystawiony na coraz inne nieprzyjemności. Nareszcie posłyszawszy o X. BOSKO i łaskach, otrzymywanych za przyczyną Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Chrześcijan, uciekł się z całą ufnością pod opiekę tej naszej Matki, ślubując, że jeżeli zostanie uwolnionym od prześladowania, jakie musiał znosić, to ofiaruje 9 *sucres* na misye salezyańskie w Gualaquiza. Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, przyjęła widocznie obietnicę, mającą na celu wspieranie misyi, i rychło uwolniła go od prześladowań i od prześladowców. Korzystając z naszej obecności czcigodny X. Proboszcz, pełen wdzięczności, wręczył nam ślubowane 9 *sucres*, wzywając nas, byśmy wspólnie z nim dziękowali Najświętszej Pannie za tak wielką, okazaną jemu łaskę.

Ale wróćmy do przedmiotu. Rano 11go lutego, podziękowawszy jak najserdeczniej zacnemu naszemu gospodarzowi za gościnę, czemprędzej dosiedliśmy koni; mieliśmy bowiem do przebycia górę *Azuay*, bardzo niebezpieczną dla podróżujących, zwłaszcza porą zimową. Około jedenastej przed południem stanęliśmy szczęśliwie na szczycie, gdzie zachwycaliśmy się prześlicznym widokiem, jaki stamtąd roztaczał się dokoła. Aż oto naraz, około godziny 1ej, gdyśmy się właśnie zabierali do posiłku, ukazały się gęste chmury, które wkrótce zakryły przed nami cały widnokrąg; potem nastąpiły błyskawice, grzmoty i spadł ulewny deszcz, połączony z gradem, który trwał blisko cztery godziny. Nakoniec przecież burza ucichła i my po niedługim czasie dostaliśmy się do Cañar, osady, liczącej 3 do 4 tysięcy mieszkańców. Udaliśmy się prosto na plebanią, gdzie w nieobecności X. proboszcza byliśmy przyjęci i podejmowani nader gościnnie przez dwóch, bawiących tam właśnie kapłanów, którzy zastępowali gospodarza aż do tegoż powrotu z Cuenca. A ponieważ był to właśnie dzień świąteczny, zatem bardzo chętnie ofiarowaliśmy im swoją pomoc w usłudze wiernych, jacy bardzo licznie zeszli się byli na nabożeństwo.

Dnia 12go lutego, o godzinie dziewiątej przed południem, wyruszyliśmy do Azoguez. Przybyliśmy tam prawie o wpół do szóstej wieczorem; tamtejsi OO. Oblaci przyjęli nas z wyszukaną grzecznością: należą oni do Zgromadzenia, założonego przez wielkiego naszego dobrodzieja i przyjaciela, X. kanonika Dr. MATOVELLE, rodem z Cuenca, od którego otrzymali zlecenie, żeby nas uważali i podejmowali jak braci.

Nie upłynęło jeszcze ani pół godziny, gdy oto przybyli z Cuenca, sprawiając nam tem nadzwyczaj miłą niespodziankę, nasi

★

współbracia, XX. BRUZZONE i SPINELLI: można sobie łatwo wyobrazić, z jakiemi uczuciami oglądaliśmy i ściskali nawzajem po tak długiem niewidzeniu się. X. kanonik MATOVELLE przysłał nam telegram, witając nas serdecznemi słowy. Co się nas tyczy, pospieszyliśmy złożyć wizytę gubernatorowi i *Braciom Szkół Chrześcijańskich*, doznając od jednego i od drugich jak najserdeczniejszego przyjęcia.

Podczas naszego pobytu w Cuenca, głosiliśmy nauki na *ćwiczeniach duchownych*, jakie natenczas odprawiali wychowankowie naszego kolegium św. Alojzego i byliśmy nader ucieszeni, widząc ich zachowanie się, istotnie budujące, jak również pożytek, jaki niezawodnie ze słuchania słowa Bożego odnieśli. Niech będą za to stokrotne dzięki Panu Bogu i naszej Matce, Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce!

Władze, tak duchowne, jak świeckie, przyjęły nas bardzo życzliwie i mogliśmy z niemi omówić wiele spraw, dotyczących naszych misyi. X. Biskup, Mgr. LEON, administrator apostolski, Mgr. Benigno PALACIOS, wikaryusz jeneralny i inni duchowni, okazywali również wielką przychylność dla synów i dzieł X. BOSKO.

Miasto Cuenca dla Ecuadorczyków jest tem, czem dla Włocha Florencya; podobnie jak ta ostatnia, jest kolebką sławnych osobistości, do których trzeba zaliczyć także i dzisiejszego przezydenta Rzeczypospolitej, Don Antoniego FLORES.

4. Z *Cuenca* do *Gualaquiza*. — Różne przystanki po drodze, nie bez korzyści duchownej dla krajowców.

Nareszcie dnia 26go lutego, pożegnawszy się ze współbraćmi i podziękowawszy naszym przezacnym *Pomocnikom* za wszystko dobre, cośmy od nich doznali, wyruszyliśmy na nowo w podróż, tym razem w nieco zwiększonej liczbie; przyłączyło się bowiem do nas jeszcze trzech majstrów rzemieślniczych, mających uczyć Indyan rozmaitych rzemiosł. PANCHERI i ja już o zmroku przybyliśmy do maleńkiej osady, zwanej San Bartolo, gdzie znaleźliśmy nader uprzejmego gospodarza w osobie tamtejszego X. proboszcza, który bez wahania ofiarował nam gościnę u siebie i zaopatrzył wszystkie nasze potrzeby; u niego zaczekaliśmy na resztę komitywy, która nadciągnęła dopiero nazajutrz, t. j. dnia 27go lutego rano. W San Bartolo byłem zmuszony nabyć innego muła, gdyż ten, na którym dotychczas odbywałem podróż, był tak zmęczony, że było zgoła niepodobnem puszczać się na nim w dalszą drogę.

Około godziny 10ej, podziękowawszy serdecznie naszemu dobrodziejowi, ruszyliśmy do Sigsig, dokąd zajechaliśmy o wpół do 4ej i gdzie byliśmy przyjęci bardzo grzecznie przez synów p. Michała MOSCOSO, naszego zacnego przyjaciela; gościną stanęliśmy znowu na plebanii u X. proboszcza, Józefa PIEDRA, brata proboszcza z San Bartolo, który nie puszczał nas od siebie prawie dni cztery. Jestto mąż Boży, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, i dlatego kochany i poważany przez swoich parafian. Wymógł na nas obietnicę, że znowu kiedy przybędziemy go odwiedzić i ofiarował nam swą pomoc, gdzie i ilekroćbyśmy jej zapotrzebowali. My ze swojej strony staraliśmy mu się wywdzięczyć, pomagając mu w kościele, a więc: słuchając spowiedzi i prawiąc kazania w święto, które spędziliśmy w miasteczku, i ułatwiając w taki sposób wszystkim parafianom przystąpienie tego dnia do Sakramentów św. Wreszcie rozstaliśmy się z poczciwym X. proboszczem i naszymi przyjaciółmi i *Pomocnikami* w Sigsig, by rozpocząć część najbardziej uciążliwą w całej tej naszej przeprawie do Gualaquizy. Ale zacny proboszcz i władze miejscowe, jak również kilku naszych przyjaciół, raczyło odprowadzić nas jeszcze przez jakie trzy godziny drogi, dając temsamem nowy dowód swojej ku nam życzliwości, którą będziemy im pamiętali całe życie.

Po długiej podróży, przybyliśmy, gdy już noc zapadała, do Chigüinda, którą nazwaćby raczej można garścią lichych chat słomianych, aniżeli osadą. Tam dana nam była sposobność, zakosztować ubóstwa ewangelicznego. Rano, urządziwszy na prędce jaką taką kapliczkę, słuchaliśmy spowiedzi, następnie odprawiły się Msze święte, podczas których kilkanaście osób przystąpiło do Komunii św.; krótkie kazanie miało na celu zachęcić poczciwą w gruncie ludność do gorliwszego zajęcia się zbawieniem duszy. Nakoniec wezwawszy ich, by wznieśli u siebie choć małą tylko kapliczkę, przyobiecaliśmy im, że wedle możności jak najczęściej będziemy ich nawiedzali.

Puściliśmy się następnie w dalszą podróż, około 8ej, i mijając po drodze Rosario i San José, — miejscowości bardzo słabo zaludnione, — stanęliśmy około pół do 5ej w Cuchipamba, gdzie właściciel faktoryi, p. QUINTANILLA, przyjął nas z wielką serdecznością, dostarczając nam wszystkiego, czego tylko nasza komitywa potrzebowała.

Zaledwie rozniosła się wieść o naszem przybyciu po *faktoryi* i okolicy, wtedy wszyscy mieszkańcy owych stron, co już kilka miesięcy po tak długim czasie zakosztowali byli, chociaż tylko na chwilę, słodyczy naszej świętej Wiary, kiedy-to po raz pierwszy tamtędy przejeżdżali X. SPINELLI wraz z katechetą PANCHERI'm, zbiegli się bardzo licznie, by nas widzieć, z nami mówić, naszych nauk słuchać, przygotować się godnie do przyjęcia Sakramentów i wysłuchać Mszy św. Był to dla nich zarówno, jak dla nas, dzień nader uroczysty; to dopraszanie się o Sakramenta św. poruszało nas aż do łez i dziękowaliśmy z całego serca Panu Bogu za to, że nas powołać raczył, byśmy Mu służyli w tutejszej właśnie misyi. Także i tu zachęciliśmy ludność, by sobie zbudowała kaplicę i zapewniliśmy ją, że wkrótce wrócimy znowu do Cuchipamba.

Rozdawszy na pamiątkę pomiędzy wiernych obrazki, medaliki i t. d., jak to czyniliśmy wszędzie, gdzieśmy się tylko w drodze zatrzymywali, udaliśmy się na nowo w podróż i pnąc się pod górę ścieżkami, dogodnemi chyba tylko dla kóz, ale nie dla ludzi, przybyliśmy wreszcie dnia 1go marca do Gualaquizy, gdzie wbrew naszej woli zmuszeni byliśmy odbyć tryumfalny niemal wjazd, pod łukami, wzniesionymi na naszą cześć przez tamtejszych osadników i Jivaros'ów, którzy na głos rozbitego dzwonu nadbiegli gromadnie i ustawili się na drodze, wiodącej do kaplicy na wzgórze, by radosnymi okrzykami witać misyonarzy, przybywających do nich w imię Pańskie.

Stanąwszy na wzgórzu, przedewszystkiem wstąpiliśmy do kaplicy i podziękowaliśmy Panu Bogu za to, że nas przywiódł bez wypadku i przy dobrem zdrowiu aż na miejsce wyznaczonej nam *stacyi misyjnej*.

5. W *Gualaquiza*. — Zbiegają się dzicy. — Pierwszy Chrzest.

W pierwszych dniach naszego pobytu w Gualaquiza zamieszkaliśmy w domu naszego przyjaciela, p. Wilhelma VEGA, który nader gorliwie nam pomagał w urządzeniu kaplicy, gdzieśmy chcieli mieć zawsze z sobą Pana JEZUSA, utajonego w Najświętszym Sakramencie, przekonani będąc, że posiadając JEZUSA posiadamy wszystko. Dzicy okoliczni na wieść o naszem przybyciu, idąc śladem swych ziomków gualaquizkich, zaczęli się zaraz do nas garnąć a bardzo wielu z nich żyje nawet wspólnie z nami. Przez kilkanaście nocy musiałem się z nimi dzielić kołdrami i prześcieradłami, a gdy tych zabrakło, dołączyłem do nich suknię i płaszcz, aby tylko mieli czem się okryć. Z początku, tj. w pierwszych nocach, miałem sen dość niespokojny; nasłuchawszy się tyle opowiadań o wiarołomstwie i okrucieństwach Jivaros'ów nie dziw, że kładąc się do snu stało mi ciągle na myśli, że nazajutrz mógłbym się obudzić na drugim świecie, ale zaraz potem oddawałem się Panu Bogu w Opiekę, gotów będąc każdej chwili złożyć swe życie w ofierze z miłości ku Niemu.

Zastanawiając się bliżej nad skłonnościami i usposobieniem tych dzikich, widzimy to aż nazbyt dobrze, że chcąc ich przerobić na chrześcijan, czeka nas ciężka praca i tu musimy zawołać z Psalmistą: *Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt, qui aedificant eam. Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują* (Psalm CXXVI, 1). Łaska Boża więcej tu zdziała, aniżeli wszystkie nasze zachody.

W dwie niedziele, jakie spędziliśmy już w Gualaquiza, kapliczka nasza nie wystarczyła, by pomieścić wszystkich Jivaros, którzy przychodzili na nabożeństwo: musieliśmy na jej środku wznieść na prędce małą ambonę, aby nas mogli usłyszeć także i ci, co zmuszeni byli stać na dworze. Jużeśmy rozpoczęli pracę misyonarską, udzielając trzem Chrztu św., a wielu innych przygotowujemy do jegoż przyjęcia. Dotychczas daliśmy u siebie przytułek sześciu synom białych i mieszanych (= mulatów).

Miałyby tu także obszerne pole do działania *Zakonnice Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki*. Gdyby na drugi rok można ich przysłać choć ze sześć do Gualaquizy, to za ten czas przygotowalibyśmy dla nich wcale przyzwoite pomieszkanie. Byłoby także wskazanem, pomnożyć nasz szczupły i zgoła niewystarczający personal, przysyłając nam współbraci, ochoczych do pracy i gotowych z miłości ku Panu Bogu i bliźnim poświęcić i zaprzeć się siebie.

A jak będzie z wydatkami? Co do tych, to polecam się gorąco Tobie, Najukochańszy Ojcze, a raczej naszym czcigodnym *Pomocnikom* i gorliwym *Pomocnicom*, ponieważ musimy koniecznie zbudować dom i kościół dla Indyan, a nietylko nie mamy zgoła na to pieniędzy, ale już byliśmy zmuszeni zaciągnąć długi.

Może najdroższy Ojciec będzie ciekaw wiedzieć, jak stoi sprawa z naszem utrzymaniem? Nie mamy w domu ani chleba, ani wina, ale jemy *kukurydzę, yuca*, owoce *platanu* i nieco

mięsa, a pragnienie gasimy wodą, dolewając czasem do niej nieco jivaroskiej *cziczii* (*chicha*); pomimo to, przynajmniej jak dotychczas, cieszymy się wszyscy dobrem zdrowiem.

Zamiarem naszym, jak również Przełożonego głównego domu salezyańskiego w Quito, księdza A. CALCAGNO, jest: poświęcić cały powierzony nam *wikaryat apostolski* Najsłodszemu Sercu Jezusowemu. Świeżo założony dom w Gualaquiza stósownie do życzenia, wyrażonego przez władze, tak duchowne, jak świeckie, oddany jest w opiekę wielkiemu misyonarzowi w sabaudzkiem Chablais, św. Franciszkowi Salezemu, i nosi nazwę *Colegio y Misión de San Francisco de Sales.*

Pierwszy z chłopców, któregośmy przyjęli do zakładu, dnia 7go marca, ma na imię MICHAŁ, tyle drogie dla nas wszystkich, bo nam żywo przypomina najukochańszego Ojca i wlewa w serca nasze ufność, że wielki Archanioł niewątpliwie zaopiekuje się nowym naszym domkiem i będzie go bronił od wszelkich zasadzek szatana.

Żyjemy tu w klimacie zdrowym, na ziemi żyznej, wydającej *kukurydzę*, *yuca*, *platan*, *trzcinę cukrową*, *kawę* i t. d.; można powiedzieć, że mamy ciągłe lato.

Dziś PANCHERI rusza na objazd wschodniej części wikaryatu *Mendez y Gualaquiza*, głównie w celu zdjęcia mapy tej mało dotąd znanej części kraju, którą zamierza przedłożyć mającemu się niezadługo zebrać kongresowi ecuadorskiemu.

Racz przyjąć, Najukochańszy Ojcze, wyrazy jak najgłębszego szacunku ode mnie, od moich drogich współbraci, od chłopców, których wychowaniem się zajmujemy i którym codziennie o Ojcu wspominamy, a którego przeto oni znają i kochają, wiedząc, że Ojciec najdroższy nawzajem ich z całego serca miłuje.

Pobłogosław nas wszystkich, módl się za nami i przyjdź nam rychło z pomocą.

Z uczuciem miłości synowskiej całuję najukochańszemu Ojcu prawicę, a prosząc pokornie, by także wszystkim innym Przełożonym raczył złożyć wyraz naszego uszanowania,

kreślę się w JEZUSIE i MARYI

najposłuszniejszym synem

X. Franciszek Mattana.

Wystawienie św. Prześcieradła,

(w które obwinięte było Ciało

Pana Naszego. JEZUSA CHRYSTUSA),

w kościele katedralnym św. Jana Chrzciciela

w Turynie.

(od 25go maja — 2go czerwca b. r.)

Wyryty jest głęboko w sercu a porusza do łez każdego wierzącego chrześcijanina opis gorzkiej Męki Pańskiej, podany nam w księgach świętych przez czterech Ewangelistów. Drogim nam jest każdy w niej szczegół, każda pamiątka, odnosząca się do Osoby Boskiego Mistrza i Zbawiciela naszego. Między innemi, opowiadając pogrzeb CHRYSTUSA PANA, po zdjęciu Ciała Jego z krzyża, pisze św. Mateusz:

„*A gdy był wieczór, przyszedł niektóry człowiek bogaty z* **Arymatei**, *imieniem* **Józef**, *który też był uczniem* **Jezusowym**. *Ten przyszedł do* **Piłata** *i prosił ciała* **Jezusowego**. *Tedy* **Piłat** *kazał oddać ciało. A* **Józef** *wziąwszy ciało, uwinął je w czyste* **prześcieradło** *i położył je w nowym grobie swoim, który był w skale wykował: i przywalił do drzwi grobu kamień wielki i odszedł.*" (MATTH., XXVII, 57-60).

Otoż to prześcieradło, w jakie owinięte było Ciało najświętsze PANA JEZUSA, kiedy prawie trzy dni leżał w grobie, a w które wsiąkły ostatnie krople krwi, sączące się z ran, jakiemi Ono od stóp do głów było okryte, tak iż w wyraźny sposób odbiła się w niem podobizna zewnętrznych (przednich i tylnych) części najświętszych zwłok Pana naszego, ułożonych w grobie, — św. Prześcieradło to, jedna z najcenniejszych i najlepiej przechowanych relikwii, jakie Kościół św. wogóle posiada, — po latach 30 wystawione znowu było przez dziewięć dni (od 25go maja do 2go czerwca b. r.) na widok i ku czci publicznej w kościele katedralnym św. Jana Chrzciciela w Turynie.

Czytelnikom **„Wiadomości salezyańskich"** miło niezawodnie będzie dowiedzieć się o tej świętej pamiątce kilku bliższych szczegółów.

Było zwyczajem u Żydów obwijać ciała zmarłych w prześcieradło, przynajmniej jeszcze raz tak długie, jak zwłoki nieboszczyka, a oprócz tego (jak wynika z historyi wskrze-

szenia Łazarza) obwiązywać je *przepaskami* (institis JOAN. XI, 44), twarz zaś *chustą* (sudario JOAN. ibid.); nierzadko jedne i tesame zwłoki owijano w więcej prześcieradeł, czy powijaków.

Że zwłoki CHRYSTUSA PANA, zwyczajem przyjętym, podobnież spoczywały obwinięte prześcieradłem w grobie, o tem świadczą wszyscy czterej Ewangeliści, a nawet św. Jan mówi o kilku prześcieradłach: „*Związali je* Józef z Arymatei i Nikodem — *prześcieradły z rzeczami wonnemi: jako jest zwyczaj Żydom grześć.*" (JOAN., XIX, 40).

Po zmartwychwstaniu Pana naszego znaleziono w Jego grobie „*prześcieradła* (linteamina) *leżące i chustkę, która była na głowie Jego, nie z prześcieradły położoną, ale osobno zwinioną na jedno miejsce,*" — tak opisuje szczątki, pozostałe po CHRYSTUSIE zmartwychwstałym, naoczny świadek, Jan św. (XX, 6-7).

Pismo św. zatem wyraźnie mówi, że prześcieradeł, w które obwinięte było Ciało Zbawiciela, było więcej i że należy je odróżnić od *chusty* (sudarium), którą miał obwiązaną głowę. *Chusta* ta obecnie znajduje się w mieście Cahors w południowej Francyi; jedno z prześcieradeł posiadało przez długie wieki miasto Besançon, a drugie Compiègne (również we Francyi), ale oba zaginęły w czasie strasznej rewolucyi francuskiej w zeszłym wieku (1789-1795) i odtąd niema o nich żadnej wieści. Obecnie już tylko kościół w Cadouin (w dyecezyi Périgueux we Francyi) szczyci się posiadaniem takiego prześcieradła, ale na niem nie znać wcale śladów odbitych zewnętrznych kształtów Ciała Pana naszego.

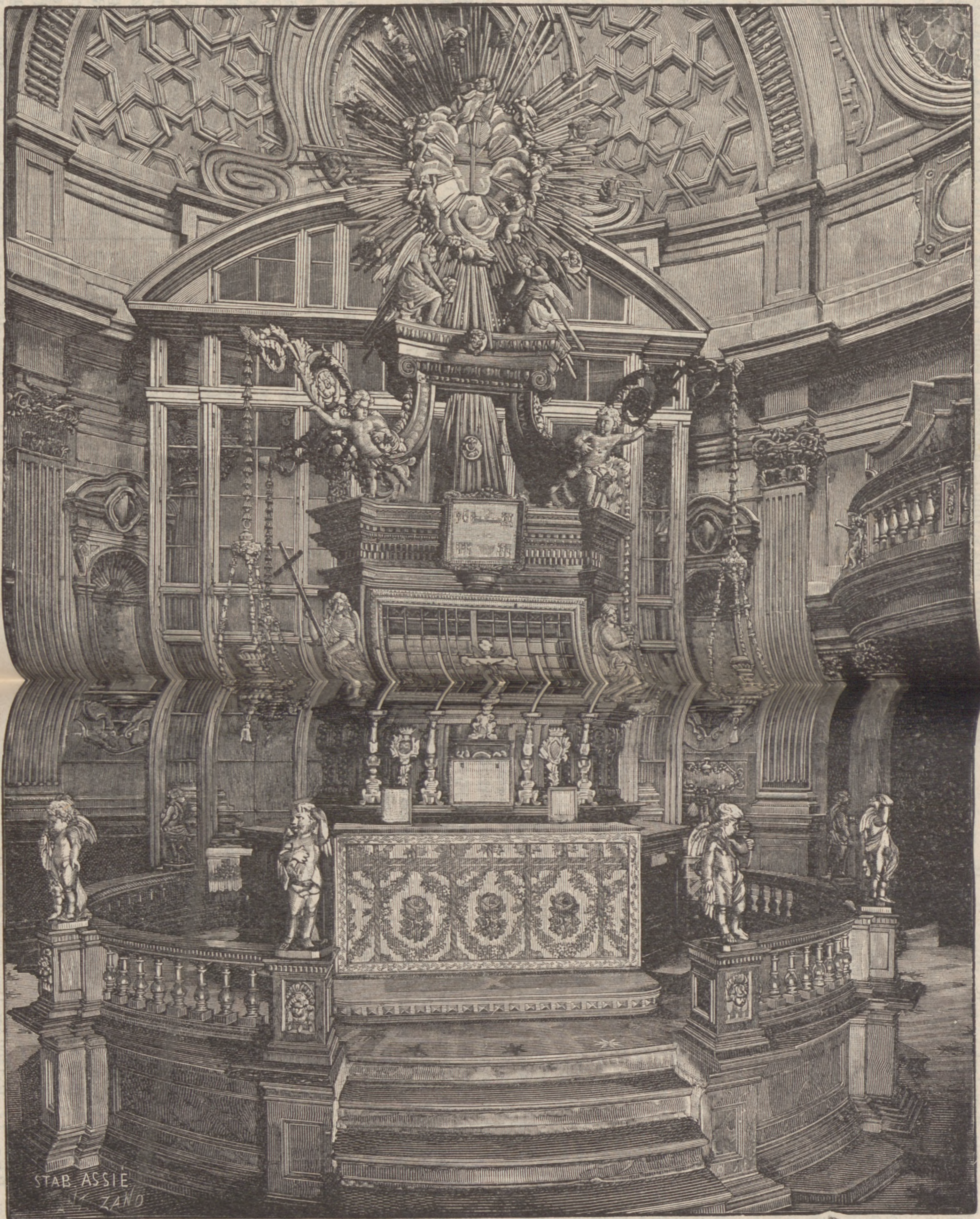
***

Wszystkie te Prześcieradła nie ujmują w niczem autentyczności (= prawdziwości) św. Prześcieradła turyńskiego: żadne z nich bowiem nie nosiło na sobie śladów Ciała Jezusowego, co jest niezbitym dowodem, że właśnie turyńskie dotykało *bezpośrednio* Przenajświętszych Członków CHRYSTUSA PANA; że ono jest temsamem, które *kupił* był Józef z Arymatei, a Nikodem pokropił wonnościami i które obadwaj, przedtem *potajemni*, a od śmierci na krzyżu *jawni*, uczniowie Chrystusa podłożyli na spód i na wierzch Jego zwłok, a następnie je niem obwinęli i przepaskami związali. Na niem Krew, sącząca z ran Boga-Człowieka, zmieszana z wonnymi olejkami („*przyprawą mirrhy i aloesu*" JOAN. XIX, 39) wycisnęły wyraźnie postać Syna człowieczego; na niem są wyrażone rany w rękach i nogach, a to tak dokładnie, iż można np. udowodnić, że gwoździe, którymi CHRYSTUSA PANA do krzyża przybito, wbili Mu oprawcy nie w obie dłonie i stopy (jak zwykle Pana naszego, wiszącego na krzyżu, przedstawiają nasi malarze i snycerze), lecz na przegubiu, — w miejscu, gdzie bije puls, — nogi zaś blisko podbicia, czyli połączenia stopy z goleniem. Rana w boku, zadana włócznią, znaczy się wybitnie barwą ciemnoczerwoną; znać wszystkie ukłucia, jakie poczyniła korona cierniowa w Przenajświętszej Głowie JEZUSA CHRYSTUSA; widać odbicia brody i długich włosów, jakie nosił Zbawiciel zwyczajem Nazarejczyków; — słowem, w św. Prześcieradle turyńskiem odbita jest dokładnie cała postać Ciała Pana naszego, JEZUSA CHRYSTUSA, długości 1 metra 77 centymetrów.

Prześcieradło to jest z płótna lnianego, nadzwyczaj cienkie i tkane wytwornie, a nie z bawełny, lub wełny, a nawet, jak niektórzy sądzili, z amiantu, dlatego, że raz podczas pożaru, ogarnięte ogniem, nie doznało żadnego uszkodzenia; ma kształt równoległoboku, długiego m. 4,10, szerokiego m. 1,40. Obecnie brzegi są obszyte wstążką barwy błękitnej; obszycia dokonał za panowania WIKTORA AMADEUSZA II błog. X. Sebastyan VALFRÈ, Filipin, a to w celu, by drogocenny ten zabytek uchronić od wystrzępienia.

***

Przytoczony wyżej ustęp z Ewangelii św. Jana o znalezieniu w otwartym grobie Chrystusowym prześcieradeł oraz chusty, nie mówi zgoła nic o tem, czy Apostołowie, św. Niewiasty, albo Uczniowie Pańscy, zabrali je stamtąd. Znając jednakże ich uwielbienie dla PANA, nie możemy o tem nawet wątpić, zwłaszcza co się tyczy prześcieradła, co bezpośrednio dotykało Przenajświętszych Członków Chrystusa, i w którem śladami krwawymi odbiła się żywo Jego postać. W tym względzie możemy śmiało zawierzyć tradycyi, mówiącej wyraźnie, że po zmartwychwstaniu Jezusowem cenną tę Relikwię św. zabrał do siebie Nikodem i przechowywał przez dłuższy czas z wielką czcią w swym domu; kiedy zaś odkryto, że był uczniem JEZUSA CHRYSTUSA i dlatego chciano go zamordować, schronił się do jednej z will podmiejskich, położonej o kilka staj od Jeruzalem, a własności bliskiego swego krewnego, Gamaliela (mistrza św. Pawła), dokąd uniósł wraz z innemi Relikwiami św. Prześcieradło. Po upływie kilku lat, tak Nikodem, jak



Kaplica św. Prześcieradła Pana naszego JEZUSA CHRYSTUSA
(Cappella della SS. Sindone),
pomiędzy pałacem królewskim a kościołem katedralnym św. Jana Chrzciciela
w Turynie.
Zbudowana z czarnego marmuru w latach 1657-1694 według planu O. Guarino Guarini, Teatyna.
Ołtarz, mieszczący św. Relikwię, wzniesiony podług rysunku mistrza Bertola.

G a m a l i e l, ponieśli śmierć męczeńską jako wyznawcy Chrystusowi, a święte pamiątki przeszły w inne ręce. Tradycya nie wymienia osób, u których się nadal przechowywały, mówi tylko, że chrześcijanie ukrywali je troskliwie w J e r o z o l i m i e, lub w pobliżu, tak w czasie prześladowań żydowskich i pogańskich (wiek I-IV), jak mahometańskich (wiek VI i VII) i heretyków *ikonoklastów* (wiek VIII).

W wieku VIII przechowywano je z wielką czcią w kościele patryarchalnym w J e r o z o l i m i e. Świadczy o tem św. Jan Damasceński (kazanie 3 *o obrazach św.*): „*Czcimy drzewo Krzyża św., gwoździe, gąbkę, włócznię, suknie, prześcieradła i przewiązki.*“ Tam pozostały aż do wieku XII. Św. Prześcieradło po raz pierwszy wystawiono ku czci publicznej i z wielką uroczystością niesiono w procesyi r. 1099, kiedy bogobojny G o d f r y d z Bouillonu, odniósłszy świetne zwycięstwo nad Saracenami pod A s k a l o n e m, wracał na czele krzyżowców do J e r o z o l i m y. Chrześcijanie jerozolimscy wyszli mu wtenczas naprzeciw z Relikwiami św., śpiewając hymny i psalmy, a św. Prześcieradło niosąc rozwinięte jakoby sztandar.

* * *

W połowie XII wieku, w czasie drugiej wyprawy krzyżowej (1147-49), rycerze św. J a n a jerozolimscy, wdzięczni za pomoc, niesioną chrześcijanom na Wschodzie przez rycerstwo zachodniej zwłaszcza E u r o p y, podarowali hrabiemu sabaudzkiemu, A m a d e u s z o w i III, św. Prześcieradło, które on, wielce tym darem ucieszony, po skończonej krucyacie zabrał ze sobą, by je zawieść do S a b a u d y i, lecz przybywszy do C y p r u, zachorował tam i umarł, a św. Prześcieradło pozostało na wyspie przez 180 lat, w posiadaniu królów C y p r u, z domu LUSIGNANÓW. Gdy po upływie tego czasu szerząca się coraz więcej potęga muzułmańska groziła zagarnięciem wyspy, przeto G o d f r y d de Charny, znamienity rycerz francuski, obawiając się, by tak cenna pamiątka chrześcijańska nie wpadła w ręce pogan, r. 1331 przewiózł ją z C y p r u do swego zamku w L i r e y w B u r g u n d y i. Blisko wiek cały było św. Prześcieradło w posiadaniu tej rodziny, lecz w r. 1461, wskutek zażartej wojny, jaka wszczęła się w B u r g u n d y i, przesłano je hrabiemu L u d w i k o w i sabaudzkiemu do C h a m b é r y. Tutaj Pan Bóg pokazał Swą szczególną opiekę, jaką otaczał św. Relikwię. Dwóch dworzan hrabiego L u d w i k a, mniemając, że skrzynia, w której przechowywano św. Prześcieradło, zawiera kosztowności, ukradli ją z pałacu; znalazłszy tylko Prześcieradło, rozczarowani, postanowili się niem podzielić. W tym celu jeden z nich ujął za nożyce, by je przeciąć na poły, a drugi zabierał się do zmycia plam krwi, jakie na niem były. Ale świętokradztwo nie zostało spełnione, ponieważ zaledwie zbrodniczą dłonią dotknęli się Prześcieradła, pierwszemu złodziejowi skrzywiły się palce, a drugi oślepł przez nadzwyczajną światłość, jaka wyszła z owych plam krwi. Przerażeni tym cudem zwrócili obaj złodzieje skrzynię wraz z Prześcieradłem hrabiemu, powołując się na *edykt*, który cotylko był wydał, że ktokolwiek się świętokradztwa dopuścił i skrzynkę zabrał, znajdzie u niego przebaczenie, jeżeli żałując za winę popełnioną, nazad mu ją wróci *).

Cudowny ten wypadek sprawił takie wrażenie na hr. L u d w i k u, że zapragnął gorąco zatrzymać św. Relikwię na zawsze u siebie. Lecz jej właścicielka, M a ł g o r z a t a de Charny, wnuczka G o d f r y d a, ani słyszeć nie chciała, by się kiedy miała rozstać z najcenniejszym klejnotem swej rodziny, i wracając w r. 1453 do B u r g u n d y i, postanowiła przewieźć ze sobą także św. Prześcieradło. Ale koń, który je niósł, zaledwie wyszedł za bramę zamku, stanął i żadnym sposobem nie dał się zmusić choć jeden krok postąpić naprzód. Ten jego upór uznała M a ł g o r z a t a jako znak woli Bożej i aktem, spisanym na dniu 22go marca 1453 r., odstąpiła św. Prześcieradło hrabiemu L u d w i k o w i sabaudzkiemu. Na prośby jego następców Papież PAWEŁ III i SYXTUS IV zezwolili, by na cześć św. Relikwii wystawiono kapliczkę, i by jej oddawano cześć publiczną. Papież JULIUSZ II zatwierdził następnie *officium* i Mszę św. na cześć św. Prześcieradła (*SS. Sindon*), naznaczając zarazem jego święto na dzień 4go maja. Papieże LEON X i GRZEGORZ XIII rozciągnęli *officium* na całe państwo sabaudzkie, Ojciec św. zaś, BENEDYKT XIV, mocą swojej władzy Apostolskiej uznał i ogłosił św. Prześcieradło, przechowywane u książąt sabaudzkich, jako rzeczywiste i prawdziwe św. Prześcieradło, w które obwinięte były zwłoki Pana naszego JEZUSA CHRYSTUSA, leżącego w grobie.

* * *

R. 1502 św. Prześcieradło, złożone do skrzyni srebrnej pozłacanej (dar M a ł g o r z a t y Au-

---

*) Zob. P i n g o n e, *Sindone Evangelica*, gdzie również nadmienia, że obaj złoczyńcy, po ciężkiej pokucie, odzyskali napowrót zdrowie.

stryaczki, małżonki Filiberta II^go^, wnuka hrabiego Ludwika), zostało uroczyście przeniesione do t. z. *Santa Cappella* na zamek Chambéry. Trzydzieści lat po tem przeniesieniu, dnia 4^go^ grudnia 1532 r., o mało nie zostało zniszczone w czasie pożaru, ale cudownie ocalało. Jakoż, lubo ogień ogarnął całą kaplicę i szalał tak, że srebrna skrzynia, w której była zamknięta Relikwia, w części się stopiła, niemniej jednak Prześcieradło św. zostało nietknięte i tylko w kilku miejscach nieco przydymione i jakby nadtlone. Ślady te pożaru są jeszcze teraz widoczne, jak gdyby Opatrzność Boska poświadczyć chciała, że je dopuściła, aby ludzie poznali, że materya Prześcieradła św. była palną, a jeżeli mimo to nie zgorzało, to nie stało się przypadkiem, lecz istnym cudem.

Spowodowany właśnie tem cudownem zachowaniem Relikwii św. w czasie pożogi, a dalej, aby uciszyć pogłoski, rozsiewane w tymże czasie przez kalwinów, jakoby św. Prześcieradło spaliło się, a w jego miejsce podstawiono inne, głównie zaś na to, by stwierdzić rzeczywistość cudu, — zwrócili się książę sabaudzki, KAROL III, i duchowieństwo z Chambéry do Ojca św., KLEMENSA VII, z prośbą, by raczył sprawdzić tożsamość Relikwii św. Bullą z dnia 14^go^ kwietnia 1533 r. wyznaczył na to Ojciec św. kardynała GORROVEDO, biskupa Moriany i *legata Apostolskiego* na Sabaudyą, który zbadawszy najdokładniej płótno, rozstrząsnąwszy jak najściślej wszelkie zarzuty i wątpliwości, rozsiewane przez heretyków, wybadawszy w sposób wyczerpujący wszystkich świadków, — słowem przeprowadziwszy (żeby się tak wyrazić) proces kanoniczny informacyjny Relikwii św. ze wszystkiemi, przepisanemi w takim razie od Kościoła formalnościami, — uznał św. Prześcieradło, przez siebie badane, za *autentyczne* (= prawdziwe) i rzeczywiście z pożogi uratowane. Wyrok jego zatwierdził Ojciec św., KLEMENS VII.

W r. 1536 FRANCISZEK I, król francuski, wydawszy wojnę księciu KAROLOWI III, posunął się z wojskiem ku Sabaudyi. KAROL III, chcąc ochronić św. Prześcieradło od wpadnięcia w ręce nieprzyjaciela, uchodząc z Sabaudyi do Piemontu, zabrał je z sobą do Turynu; ale gdy i tu nie zdawało mu się dość zabezpieczonem, przeniósł je na zamek w Vercelli.

Po różnych wędrówkach (z Vercelli przeniesiono je do Nicei, stamtąd nanowo do Vercelli, a w r. 1561 do Chambéry w Sabaudyi) kazał nakoniec w r. 1578 książę EMANUEL FILIBERT przewieźć św. Prześcieradło do swego zamku w Lucento pod Turynem, a tymczasem, idąc wzorem przodków, którzy na cześć św. Prześcieradła wznieśli byli *Santa Cappella* w Chambéry, zbudowali książęta sabaudzcy, począwszy od EMANUELA FILIBERTA aż do WIKTORA AMADEUSZA II celem przechowania najcenniejszej swej pamiątki rodzinnej wspaniałą kaplicę położoną między pałacem królewskim a kościołem katedralnym turyńskim. Kaplica ta została ukończoną w r. 1694; wtenczas książę WIKTOR AMADEUSZ II, dnia 1^go^ czerwca tegoż roku, kazał przenieść w sposób uroczysty św. Prześcieradło z Lucento do Turynu, gdzie je złożono pod ołtarzem, wznoszącym się w środku kaplicy, zwanej odtąd *Cappella della SS. Sindone.* Po tem przeniesieniu raz tylko jeden jeszcze naruszono spokój św. Relikwii: było to w latach 1704-1706, w którycb wojska francuskie wtargnęły do Piemontu i obległy Turyn; wtenczas św. Prześcieradło uwieziono do Cherasco, a potem do Genui; ale natychmiast po skończonej wojnie przeniesiono je znowu do Turynu, gdzie pozostaje dotychczas.

Z pobieżnego niniejszego rysu historycznego wynika, że św. Prześcieradło przechowywane było w Ziemi św. przez 1148 lat; na wyspie Cyprze lat 183; na zamku *Lirey* w Burgundyi 110 lat; w Chambéry w Sabaudyi (nie licząc chwilowych, krótszych lub dłuższych przenosin) 130 lat; na zamku *Lucento* pod Turynem 116 lat; w Turynie wreszcie przechowuje się już od lat 204.

⁂

Oto są najważniejsze koleje, przez jakie, za zrządzeniem Opatrzności Bożej, przechodził ten skarb drogocenny aż do czasu, kiedy stale zaczął być największą ozdobą stolicy Piemontu. A Turyn, posiadając taki klejnot, zaiste ma się czem szczycić między wszystkiemi miastami wszechświata. Jak dostojny władca, zasiadłszy nad brzegami *Padu* i *Dory*, oparty o majestatyczne *Alpy*, na rozkosznym zielonym kobiercu, usianym malowniczymi i powabnymi widokami, otrzymywał w tych dniach odwiedziny i hołdy wszystkich narodów, które zbiegały się podziwiać i cześć oddawać publiczną św. Prześcieradłu, jego chlubie największej i najcenniejszemu skarbowi, jaki posiada.

W przeciągu ostatnich trzech stuleci już po razy jedenaście ukazywał Turyn światu chrześcijańskiemu i wystawiał ku czci publicznej św. Prześcieradło, za każdym razem ściągając w obręb swoich murów setki ty-

sięcy ludu i wszelkiego rodzaju znakomitości z całego świata. Pierwotnie wystawiano św. Relikwię corocznie, i to w *Wielką Sobotę*, w *Wielkanoc* i w *Poniedziałek wielkanocny*, kiedy zaś Kościół ustanowił święto św. Prześcieradła (4go maja) i osobne dlań zatwierdził *officium*, wydobywano je raz w rok, w dzień 4go maja. Od dwóch wieków jednakże, z obawy, by przez zbyt częste wynoszenie na widok i ku czci publicznej, św. Prześcieradło nie poniosło jakiego uszczerbku, weszło w zwyczaj, wystawiać je tylko w nadzwyczajnych razach i w znaczniejszych odstępach czasu.

Stało się to (jak wyżej było już powiedziane) jedenaście razy publicznie i kilka razy prywatnie.

1e wystawienie ku czci publicznej odbyło się r. 1578. W tym czasie kaplica *della SS. Sindone* nie była jeszcze zbudowana, Relikwię więc św. umieszczono na jednym z balkonów zamku *Castello delle quattro torri* (dzisiaj zwykle *Palazzo Madama* zwanem). Między innymi pielgrzymami przybył wówczas także św. Karol Borromeusz, odbywając pielgrzymkę z Medyolanu do Turynu boso.

W 25 lat później przybył do Turynu złożyć św. Prześcieradłu cześć św. Franciszek Salezy, biskup genewski. Miał do niego takie nabożeństwo, że w pałacu swoim biskupim w Annecy (w Sabaudyi) kazał w kilku miejscach utwierdzić jego wizerunek, by je jak najczęściej mieć na oczach, pytającym zaś o powód odpowiadał zawsze: „*Prześcieradło to przedstawia mi Mękę Pana naszego* JEZUSA CHRYSTUSA, *wyrażoną własnąż Jego Przenajświętszą Krwią i niemasz na świecie niczego, coby w sposób skuteczniejszy pobudzało do pobożności i utrzymywało żarliwość ducha.*“

2ie wystawienie działo się w r. 1722 dla uproszenia od Pana Boga uwolnienia od powietrza;

3ie w r. 1735 w takimsamym celu;

4te r. 1737 z okazyi wesela księcia KAROLA EMANUELA III;

5te r. 1750 dla uwolnienia kraju od zarazy;

6te r. 1775 z okazyi wesela księcia KAROLA EMANUELA IV.

Roku 1804 Ojciec św. PIUS VII, udając się z Rzymu do Paryża na koronacyę NAPOLEONA I (jak również r. 1815, wracając z niewoli w Fontainebleau do swojej stolicy), przejeżdżając przez Turyn, jednym i drugim razem nieomieszkał uczcić św. Prześcieradło, przykładając (jak pisze kardynał PACCA) przy chowaniu św. Relikwii do skrzyni, wraz z królem WIKTOREM EMANUELEM I, swoje pieczęci.

7me wystawienie odbyło się r. 1814 na podziękowanie Panu Bogu za szczęśliwy powrót prawowitego monarchy;

8me r. 1815 z okazyi przybycia do Turynu Papieża PIUSA VII;

9te r. 1842 na wesele (ówczesnego księcia Sabaudyi, a późniejszego króla) WIKTORA EMANUELA II;

10te r. 1868 na wesele (ówczesnego królewicza a dzisiejszego króla włoskiego) HUMBERTA I z księżniczką MAŁGORZATĄ;

11te wreszcie r. 1898 (od 25go maja do 2go czerwca) z okazyi wystawy sztuki kościelnej i świeckiej, tak starożytnej jak nowoczesnej, w Turynie.

Prywatnie kazali sobie Relikwią św. ukazać cesarz NAPOLEON I r. 1805 i król sardyński, KAROL FELIKS, r. 1822.

Ostatnie uroczyste wystawienie św. Prześcieradła, którego byliśmy świadkami w bieżącym roku i miesiącu, wypadło niezawodnie uroczyściej od wszystkich poprzednich, bądź z powodu, że św. Relikwia była przez czas dłuższy ku czci publicznej oddaną, bądź, że wszyscy wierni, którzy przybyli do Turynu ze swymi XX. proboszczami na czele, mogli w dzień dla siebie ustanowiony udać się do katedry św. Jana i, okrążając kościół, przejść jeden za drugim, w niewielkiej odległości od św. Prześcieradła i przypatrzeć się dokładnie nietylko zewnętrznej stronie jego, ale przedewszystkiem cudownemu wizerunkowi Ciała Chrystusowego, malowanemu nie przez człowieka farbami naturalnemi, ale odbitemu przez ostatnie krople Krwi, jakie sączyły się zwolna z posieczonego, przekłutego i od stóp do głów ranami okrytego Ciała Syna Człowieczego, wsiąkając i stygnąc między zwojami prześcieradła, jakiem był okryty . . . . .

Zaiste na św. Prześcieradle turyńskiem farbą, jaką Ciało Chrystusowe widzimy wymalowane, jest Przenajświętsza Krew, a pędzlem, który z Niej utworzył obraz, kierowała niewidzialna ręka Boża. Bóg sam jest Twórcą wizerunku, w jakim mieliśmy niedawno szczęście uczcić najświętsze Człowieczeństwo Pana i Zbawiciela naszego.

DODATEK.

W hyperkrytycznych czasach, w jakich obecnie żyjemy, nie zadziwiłoby nas bynajmniej zapytanie, jakie po przeczytaniu (a może nawet bez czytania) powyższych naszych wywodów ten i ów mógłby nam, lub sobie samemu, stawić: a któż może mnie zapewnić, że św. Prześcieradło turyńskie jest rzeczy-

wiście ową *sindon munda* (MATH. XXVII, 59), prześcieradłem, w jakie po zdjęciu z krzyża obwinięte były zwłoki Pana naszego JEZUSA CHRYSTUSA?

Zanim odpowiemy, pozwolimy sobie wpierw również stawić zapytanie: któż nas o tem może zapewnić, że np. testament, lub jaki kontrakt kupna albo sprzedaży, jest *autentyczny* (= prawdziwy czyli oryginał)? Kto nam może odjąć wszelką wątpliwość, czy jaki banknot nie jest przypadkiem sfałszowany?

Podpis notaryusza (tak niesie zwykła odpowiedź) świadczy o prawdziwości w pierwszym razie; sąd delegata rządowego, wydany na podstawie ścisłego zbadania rzeczy, zapewnia nas w razie drugim.

Otóż taką pewność, jaką w rzeczach świeckich urzędnik państwowy, od rządu upoważniony, lub sam rząd, daje nam np. co do prawdziwości jakiegoś aktu publicznego lub bankowego biletu, — w nierównie wyższej mierze dają nam w rzeczach, tyczących się Wiary św., a więc także w kwestyi prawdziwości jakiej Relikwii św., np. *św. Prześcieradła*, obecnie w Turynie przechowywanego, ludzie świątobliwi i wiarogodni, Kościół, a nawet sam Pan Bóg.

a) Pan Bóg niezliczonymi cudami, jakie się działy i dzieją przy tej św. Relikwii. Dwa już przytoczyliśmy w toku opowiadania, tysięcy innych nie pozwala opowiedzieć szczupłość miejsca i zadanie, jakie sobie w niniejszem krótkiem opowiadaniu byliśmy wytknęli.

b) Kościół św. nieomylny, przez Ducha św. prowadzony, swoją przedziwną czujnością, jaką zawsze otaczał i otacza Relikwie święte. Rząd świecki czuwa pilnie i strzeże prawdziwości np. aktów publicznych i banknotów. Kościół św. czyni tosamo, co się tyczy *autentyczności* (= prawdziwości) świętych Relikwii. Jego zaś czujność, a zwłaszcza sąd i wyrok, pod tym względem są tego rodzaju, że kiedy raz uzna jaką relikwię za świętą i prawdziwą, możemy być pewni, że ona jest istotnie i rzeczywiście tem, za co nam jest przezeń podana.

Otóż św. Prześcieradło, obecnie w Turynie przechowywane, uznane było od Kościoła Bożego za prawdziwe (t. j. za prześcieradło, w jakiem po zdjęciu z krzyża obwinięte były zwłoki Pana naszego JEZUSA CHRYSTUSA), jeszcze przed pożarem zamku i kaplicy w Chambéry (14go grudnia 1532 r.). Po pożarze, Papież KLEMENS VII stwierdził *autentyczność* (= prawdziwość) św. Prześcieradła, jak również fakt, że wyszło z pożogi całe i nietknięte. Później Kościół ustanowił święto (4go maja) i osobne *officium* na cześć tegoż św. Prześcieradła, a Papież BENEDYKT XIV raz jeszcze (przy sposobności nadania i zatwierdzenia różnych odpustów, mogących się zyskać w dzień 4go maja, we wszystkie piątki marca i przy zwiedzaniu kaplicy t. z. *della SS. Sindone*) uznał i ogłosił je za *autentyczne*, i t. d., — wszystkie te zatem dane odejmują wszelką wątpliwość, a natomiast dają nam zupełną pewność co do jego prawdziwości.

c) Pewność tę dają nam także ludzie wiarogodni i świątobliwi, począwszy od pierwszych chrześcijan i szczęśliwych, stokroć szczęśliwych osobistości historycznych, w których posiadaniu ta św. Relikwia w biegu czasów się przechowywała, aż do naszych dni. Czytamy w Piśmie św., w *Dziejach Apostolskich*: „*I nie lada cuda czynił Bóg przez rękę* **Pawłową**, *tak iż też na chore przynoszono* **chustki** *albo* **pasy** *od ciała jego, i odchodziły od nich choroby i duchowie źli wychodzili.*“ (ACTUS APOST. XIX, 11, 12).

Świadectwo to jest bardzo ważnem w sprawie, o którą obecnie chodzi, i potwierdza we wszystkich punktach *tradycyę*, tyczącą się przechowywania troskliwego pamiątek po Panu i Zbawicielu naszym w pierwszych wiekach. Jeżeli bowiem pierwsi chrześcijanie w takiej czci mieli *chustki*, któremi Paweł św. pot ocierał z czoła, i *pasy*, którymi przepasywał biodra, — jakąż dopiero czcią otaczali i z jaką przechowywali troskliwością pamiątki, pozostałe po CHRYSTUSIE PANU, a zwłaszcza ową Relikwię św., która żywo przed oczy im stawiała i bolesną Mękę i najświętszą Postać Jego?

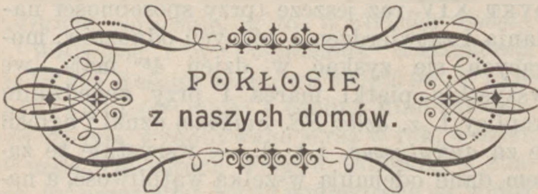
Z jakiego więc bądź stanowiska zapatrywać się będziemy na św. Prześcieradło, przechowywane obecnie w Turynie, — tożsamość jego, czyli *autentyczność*, najmniejszej nie może ulegać wątpliwości.

Uwaga. Ktoby sobie życzył dowiedzieć się więcej szczegółów o św. Prześcieradle, temu polecamy następujące dzieła:

X. Kardynał Gabryel PALEOTTO, *Esposizione della Sacra Sindone*;

O. Łazarz Józef PIANO, zakonu Minimów, *Commentarii critico-archeologici sulla SS. Sindone di Nostro Signore Gesù Cristo, venerata in Torino*, 2 tomy, 1833 r.;

X. Biskup Filip ARTICO, *Due discorsi del Quaresimale, recitati davanti le Loro Maestà in Torino, nell'anno* 1840; i *Cenni sulla SS. Sindone nelle principali sue pubbliche ostensioni*. Torino, 1842.



Ivrea, dnia 5go czerwca 1898 r.

Wielebny Księże Redaktorze,

Miło nam podzielić się z **Pomocnikami**, przyjaciółmi i kolegami naszymi, niezwykłem szczęściem, jakie się nam dostało w udziale z powodu wystawienia w **Turynie** św. Prześcieradła, w które Uczniowie Pańscy obwinęli martwe Ciało Boskiego naszego Zbawiciela. W same święto **Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych** (24go maja), doszła nas pewna wiadomość, że wystawienie, pierwotnie na 11go maja naznaczone, później zaś, z przyczyny różnych zaburzeń w **Medyolanie** i wogóle w **północnych Włoszech**, na czas nieograniczony odłożone, odbędzie się pomiędzy 25ym maja a 2im czerwca, jak również, że kolegium nasze ma się w **Turynie** stawić dnia 30go maja o godzinie 11ej przed południem.

Pielgrzymkę z **Ivrei** do stolicy **Piemontu** odbyliśmy częścią pieszo, częścią pociągiem, a udała się nam nader szczęśliwie i wesoło, tem bardziej, że w czasie jej zwiedziliśmy, najprzód po drodze, a potem w samymże **Turynie**, główniejsze domy salezyańskie, w których znajdują się **Polacy**. W niedzielę, dnia 29go maja, w uroczystość **Zielonych Świątek**, po wysłuchaniu wczas rano Mszy św. i odprawieniu zwykłych praktyk religijnych, nastąpił wymarsz całej niemal załogi naszego domu, w liczbie 200 ludzi, pomiędzy którymi 80 kleryków (między tymi 28 **Polaków**). Pogoda sprzyjała nam nad wszelkie spodziewanie; wschodzące słońce wnet rozproszyło mgłę, co gęstym tumanem tu i owdzie pokrywała ziemię, od kilku tygodni codziennymi niemal zlewaną deszczami. Mimo dzień świąteczny napotykaliśmy tu i owdzie kosarzy, najspokojniej w świecie koszących trawę. Nie wiem, czy ich do tego zmuszała gwałtowna potrzeba, czy tylko nęciła piękna dnia tego pogoda. Bądź co bądź, po polach odbywało się, zwykłe zresztą we **Włoszech**, jawne przekroczenie przykazania Bożego. To też ptaki polne, zwłaszcza *skowronki*, jakby zrozumiały niegodziwość takiego postępowania, bo, jakeśmy zauważyli, bardzo rzadko się pokazują na tutejszych polach. O ileż weselsze i milsze niwy **polskie**, po których rozlegają się pienia tych skrzydlatych niebieskich śpiewaków!

Tak dumając i uprzyjemniając sobie drogę pieśniami pobożnemi, oraz odmawianiem **Różańca i Litanii do Najśw. Panny**, doszliśmy niezadługo do **Foglizzo**, gdzie znajduje się nowicyat dla młodszych wiekiem kleryków naszego Zgromadzenia. Miło nam było powitać się z tamtejszem gronem rodaków i przepędzić z nimi cały dzień. Krótko po naszem przybyciu rozpoczęło się wielkie nabożeństwo, Msza św. z asystą, w czasie której śpiewaliśmy na chórze. Po nabożeństwie nastąpił wspólny obiad w obszernym refektarzu; mieścił wówczas w swych murach przeszło 350 osób, kleryków i świeckich, różnego wieku i narodowości. Na twarzach wszystkich malowała się szczera i serdeczna radość, jaka się udziela synom jednej rodziny, gdy po długiej rozłące zejdą się znowu razem przy jednem ognisku. Resztę dnia spędziliśmy równie pięknie i wesoło, a gdy nadeszła noc, „*młodsza brać*“ foglizzowska, z gotowością obowiązującą, ustąpiła nam łóżek, jako starszym, a nadto podróżą strudzonym, sama zadawalniając się jakim takim wypoczynkiem po ławkach i na podłodze refektarza.

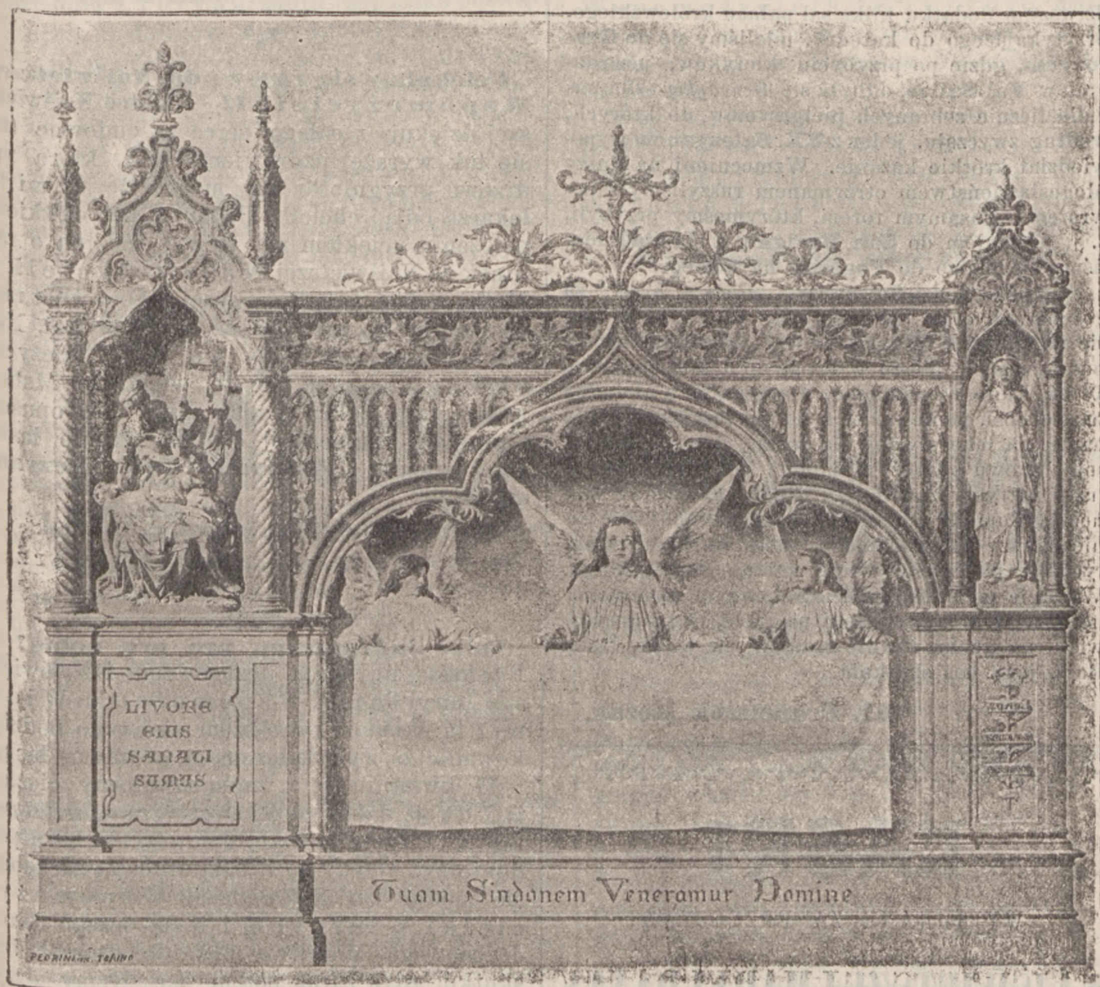
Nazajutrz rychło rano (w **Piemoncie**, podobnie jak we **Francyi**, nie obchodzi się drugiego święta **Zielonych Świątek**) zdążaliśmy już na stacyę kolejową w **San Benigno Canavese** i usadowili w osobnych, poprzednio już zamówionych wagonach pociągu, tak iż podczas jazdy do **Turynu** spokojnie mogliśmy odmówić **Różaniec** i **Litanię** do **Najświętszej Panny**.

Krótko przed ósmą rano zawitaliśmy do **Turynu**. Tam sprawa była trudniejsza, bo silny napływ pielgrzymów tworzył na dworcu ciżbę nie do opisania. Koniec końcem przedostaliśmy się dość szczęśliwie na ulicę, nie zostawiwszy nikogo w natłoku. Przebiegłszy kilka ulic, stanęliśmy przed kościołem **Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, w **Oratoryum** św. Franciszka Salezego na **Valdocco**. We wspaniałej tej świątyni, która jest jakoby streszczeniem życia i dzieł Ojca naszego i Założyciela, **X. Bosko**, mogliśmy wysłuchać Mszy św. i przyjąć Komunią św., co było najgorętszem naszem pragnieniem. Następnie wyruszyliśmy do kościoła katedralnego, gdzie we dnie i w nocy było wystawione św. **Prześcieradło**. O godzinie 11ej przed południem wstąpiliśmy do presbyteryum, przeznaczonego wyłącznie dla kleru. Była to chwila uroczysta, której czas, choćby najdłuższy, w pamięci naszej nie zatrze. Ukląkłem tuż u stóp wielkiego ołtarza, na którem wystawiono św. Relikwię. Z nieopisanem uczuciem jakiejś wewnętrznej bojaźni podniosłem zwolna oczy i ujrzałem św. Płótno, co dotykało najświętszych Członków Pana naszego i Zbawiciela; ujrzałem ślady Krwi, ślady korony cierniowej, rany boku, przeszytego włócznią, oraz rąk i nóg; ujrzałem jednem słowem zewnętrzną postać Chrystusa Pana, odbitą Jego własną **Przenajdroższą Krwią**. W onej uroczystej chwili pamięć na to, co mnie otaczało, pierzchła zupełnie z duszy; dusza cała skupiła się w oku, a oko zatopiło w świętym Przedmiocie, noszącym na sobie wyraźne piętno męki Zbawiciela, niezatarte po blisko 2,000 latach. Wtem zadzwoniono właśnie na podniesienie: niewidzialny zstępował Jezus Chrystus na tensam ołtarz, na którym spoczywała widzialna, Krwią Jego przedstawiona Postać. Ta okoliczność dziwnie nastrajała duszę i zmysły; nie wiedziałem, gdzie skierować myśli i uczucia w owej chwili: czy na Przedmiot święty, co zaspakajał zmysły, czy na

Przenajświętszy Sakrament Ołtarza, co z pomocą Wiary ukazywał oczom duszy Boga żywego. W istnym zachwycie przeklęczeliśmy tak trzy kwadranse, naprzemian szeptając słowa dziękczynienia i prośby, poczem z głębokiem wzruszeniem opuściliśmy świątynię Pańską.

Z katedry udaliśmy się do **Val-Salice**. Miejsce to dla wszystkich **Salezyanów** jest drogie, bo przechowuje szczątki naszego niezapomnianego

do **Oratoryum** na **Valdocco**. Po drodze wstąpiliśmy ponownie do katedry, by jeszcze raz, choć tylko na chwilę, uczcić **św. Prześcieradło**; nadto ksiądz **Włoch** zaproponował nam zwiedzić kaplicę królewską, w której **św. Prześcieradło** się przechowuje, czyli t. z. *Cappella della SS. Sindone*, sam ofiarując się nam za przewodnika. Kaplica ta jest to rodzaj chóru ponad głównym ołtarzem, pod kopułą katedry. W jej środku stoi



Św. Prześcieradło. *(SS. Sindon).*

Ojca i Założyciela, **X. Bosko.** Lecz dla nas **Polaków** jest ono prócz tego szczególniej drogiem, bo w niem jeszcze nie tak dawno liczne grono młodzieży, z naszego pochodzące kraju, znajdowało sposób kształcenia się do stanu duchownego. Był czas, w którym liczba jej dochodziła do 150. Obecnie jest ich tam tylko 14, a gdy i ci bieżącego roku na jesień wstąpią do nowicyatu, zapewne już nikt z **Polaków** miejsca ich nie zajmie. Zato rośnie w tamtejszem seminaryum liczba kleryków polskich.

Po południu pozwolono nam **Polakom** wrócić

ołtarz, w którym przechowuje się św. Relikwia; po bokach, w marmurowych framugach, znajdują się groby książąt **sabaudzkich.** Z tejto kaplicy ma się dokładny widok na całą katedrę, tak iż jednym rzutem oka mogliśmy objąć tłumy ludu, co nakształt powolnych prądów morskich w największym porządku wlewały się jednemi drzwiami, a wypływały innemi. Stąd także można było dokładnie widzieć sposób oświetlenia wystawionej na cześć publiczną św. Relikwii. Okna katedry były zupełnie zasłonione. Dwa potężne światła elektryczne, umieszczone w słusznej od wielkiego

ołtarza odległości, błyskawicznym promieniem biły ukośnie z dwóch przeciwległych kątów w św. **Prześcieradło**; żeby zaś blask tych promieni zbytecznie się od niego nie odbijał i nie raził oczu, przechodził wpierw przez tarczę z żółtawego jedwabiu, który wcale nie ujmując światłu potęgi, niemniej przeto znacznie się przyczyniał do równego podziału i złagodzenia jego jaskrawości.

Wyszedłszy z kaplicy *della SS. Sindone* i zwiedziwszy w dodatku kilka sal pałacu królewskiego, przytykającego do katedry, udaliśmy się do **Oratoryum**, gdzie po przybyciu kleryków, pozostałych w **Val-Salice**, odbyła się *Benedykcya* dla nas i dla licznie zebranych pielgrzymów, do których, według zwyczaju, jeden z **XX. Salezyanów** wypowiedział krótkie kazanie. Wzmocnieni na duszy błogosławieństwem otrzymanem ruszyliśmy z powrotem, tymsamym torem, którymeśmy przybyli, t. j. pociągiem do **San Benigno**, a stamtąd udaliśmy się pieszo do **Foglizzo** na nocleg.

Nazajutrz podziękowawszy „*młodszej braci*" za gościnność, oraz przeprosiwszy za obydwie (jak się na **Górnym Śląsku** mówi) „*świdnickie noce*," puściliśmy się pieszo w drogę do domu, do naszej **Ivrei**, która niewiadomo, dlaczego taką niełądną nazwę nosi, ponieważ tu żyda (po rosyjsku *Jewrej*) nawet na lekarstwoby nie dostał, uprzyjemniając sobie znowu podróż pieśniami, jużto pobożnemi, jużto patryotycznemi, tak długo, aż skwar słoneczny dopiekł wszystkim do tego stopnia, że zaniechawszy śpiewu, każdy tylko wytężał wzrok, rychłoli ukażą się wieże zamku **iwrejskiego**. Wreszcie po blisko sześciogodzinnym marszu stanęliśmy w domu, znużeni na ciele, lecz uszczęśliwieni na duchu równie rzadką, jak wielką łaską Bożą, jaka nas spotkała.

Kl. Franciszek Kozak.

ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH.

Skutek nowenny. — Jak tylko z Turynu otrzymaliśmy *nowenny* do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i *medaliki*, rozdaliśmy je natychmiast naszym chorym. Jedna *nowenna* wraz z medalikiem dostała się czternastoletniej dziewczynie na Grabczaku, nazwiskiem Joanna Kuczera; była natenczas bardzo chora. Po upływie dziewięciu dni przyszła do mnie matka jej, Julianna, i oświadczyła, iż córka wyzdrowiała i prosi, ażebym w jej imieniu łaskę tę, otrzymaną za wstawieniem Najświętszej Wspomożycielki, doniósł wydawcy **„Wiadomości salezyańskich,"** — z którego to zadania z największą chęcią niniejszem się wywiązuję.

Salzbrunn (Górny Śląsk).

Józef Kuczera.

***

Uciekajmy się zawsze do Najświętszej Wspomożycielki! — Matce Najświętszej dziękuję z całego serca za cudowne (że się tak wyrażę) uzdrowienie ręki, którą mi drzewo przygniotło tak mocno, że już mi ją lekarze odjąć chcieli. Będąc w tak ciężkiem położeniu uciekłem się wraz z rodziną o ratunek do Najświętszej Wspomożycielki, Matki naszej najmiłościwszej, a Ona wnet nas pocieszyła, bo ręka już mi się teraz goi. Nie wiem jeszcze, czy będę nią mógł należycie władać i pracować, ale to wiem, że Matka Najświętsza także nadal mnie nie opuści. Upraszam najmocniej o umieszczenie łaski otrzymanej w **„Wiadomościach salezyańskich."**

Lutoguiew (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Jan Młynarz.

***

Salus infirmorum, ora pro nobis! — Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, składam niniejszem serdeczne podziękowanie za wyświadczoną mi niedawno łaskę.

W kwietniu b. r. zachorowaliśmy ciężko, ja i dwoje dzieci mojej siostry, na *szkarlatynę*, tak że o życiu starszej dziewczynki zwątpili doktorzy. Wtedy to z całą ufnością zaczęłam się modlić do Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, i Najsłodszego Serca Jezusowego. Modlitwa moja nie pozostała bez skutku, gdyż zaraz potem zaczęłyśmy przychodzić do sił, a teraz jesteśmy zupełnie zdrowe, za co niech będzie cześć i chwała Najświętszej Wspomożycielce!

Wielebnych OO. Salezyanów upraszam, aby wyżej opisane zdarzenie umieszczono we **„Wiadomościach salezyańskich."** Z załączonej ofiary proszę odprawić dziękczynną Mszę św. do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i Najsłodszego Serca Jezusowego. W końcu polecam siebie i rodzinę moją modlitwom Wielebnych Ojców.

Huta Skorzęcin (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Wanda Szymańska.

* * *

Medalik Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki. — Chorowałam ciężko prawie trzy lata; różni lekarze starali się mnie z niemocy wywieść, lecz wszystkie ich zabiegi spełzły na niczem. Aż oto w nasze strony przybył pewien młodzieniec od OO. Salezyanów z Turynu, zabrawszy kilka poświęconych medalików Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki ze sobą. Dowiedziawszy się o mojej ciężkiej chorobie, darował mi medalik, polecił nosić go na sobie i nauczył mnie, jak mam odprawiać nowennę do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki. Odprawiałam je jednę po drugiej wspólnie z moją matką, modląc się do Najświętszej wiernych chrześcijan Wspomożycielki gorąco.

Po miesiącu wytrwałej a gorącej modlitwy otrzymałam łaskę, o jaką Matkę Boską prosiłam. Boleści moje ustały, uczułam się zdrową, siły moje wróciły i mogłam udać się do kościoła podziękować Panu Bogu za odzyskane zdrowie. Z sercem, przepełnionem wdzięcznością, proszę o ogłoszenie tej łaski w piśmie salezyańskiem, wychodzącem w Turynie, ażeby wszyscy, w boleściach i cierpieniach się znajdujący, o pomoc do Lekarki niebieskiej, Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, się uciekali.

Góry luszowskie (Galicya).

Rozalia Kubańska,
wraz z matką i siostrą.

* * *

Pocieszycielko utrapionych, módl się za nami! — Serdeczne a pokorne dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej Wspomożycielce za uzdrowienie jedynego mego dziecka. Kiedy mi w miesiącu kwietniu córka moja zachorowała, a ja wtenczas właśnie otrzymałam **„Wiadomości salezyańskie,“** w których tyle dziękczynień za łaski, za przemożną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, uproszone przyczyną, się znajduje, — pomyślałam sobie: *czemużbym i ja nie miała iść za przykładem tylu strapionych matek ziemskich i w ciężkiem utrapieniu mojem uciec się o pomoc do Najświętszej Matki niebieskiej?*

Jak rzekłam, tak zrobiłam. W tymsamym dniu, w którym odesłałam prośbę do Was, Czcigodny Ojcze duchowny, o odprawienie nowenny wraz z sierotami Waszymi przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki w Oratoryum salezyańskiem w Turynie, zaczęłam i ja odprawiać nowennę do Najsłodszego Serca Jezusowego i Matki Najświętszej, Wspomożenia Wiernych, przystępując do Sakramentów św.

Nowenna się odprawiła, a dziecko moje zupełnie wyzdrowiało i teraz mówi codziennie pacierz przed tym obrazem Najświętszej Wspomożycielki, w Turynie, łaskami słynącym, któryście mi przysłali, i powiada zawsze: *ta Matuchna Najświętsza dała mi zdrowie!*

Więc jeszcze raz składam wraz z mężem, pracującym we Westfalii, Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Królowej nieba i ziemi, Wspomożeniu Wiernych, serdeczne i pokorne dzięki, prosząc o umieszczenie niniejszej łaski w **„Wiadomościach salezyańskich.“**

Krotoszyn (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Agnieszka Grobelna, wraz z mężem.

* * *

Dziękczynienie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych. — Doszedłszy do 71go roku życia i zabierając się do skreślenia ostatniej swojej woli, czuję rzeczywistą potrzebę serca wypowiedzieć Czcigodnemu Ojcu, ile wdzięczności żywię dla Zgromadzenia salezyańskiego i tegoż niezapomnianego Założyciela.

Rodzina moja i ja doznaliśmy już różnych łask za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, zwłaszcza w latach 1883 i 1886, jeszcze za życia księdza Bosko, który i modlił się sam i polecał modlić się swoim sierotom na naszą intencyą. Najświętsza Marya Panna nie odmówiła nigdy Swojej potężnej pomocy. Wtenczas to właśnie nastąpiło owe natychmiastowe uzdrowienie, iście cudowne, siostry mojej, Isneldy v. Rück, chorującej na raka wewnętrznego, która po wyzdrowieniu żyła jeszcze lat siedm, ku wielkiej naszej pociesze.

Wtenczas także rozległe nasze lasy, stanowiące znaczną część posiadłości klucza naszego Marienhaus, po odprawieniu nowenny w Oratoryum salezyańskiem w Turynie, dzięki modlitwom czcigodnego sługi Bożego a wstawieniu się Najświętszej Wspomożycielki, zostały naraz uwolnione od zarazy, która przez dłuższy szereg lat niszczyła je doszczętnie, urągając wszelkim, przeciw niej używanym, środkom. Obecnie klucz *marienhauski* posiada nanowo w lasach swoich drzewostan wyborny, przynosząc dochody nadspodziewane.

U schyłku życia, czując zbliżającą się ostatnią moją godzinę, przesyłam wraz z ofiarą raz jeszcze wyraz szczerej wdzięczności za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, otrzymane w ciągu długiego życia mego od Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.

Pytałowo (gub. witebska).

Alina Lippe-Lipska.

***

Niżej podpisany *Pomocnik* salezyański przesyła serdeczne podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za otrzymanie zupełnego zdrowia z długotrwałej i nader przykrej choroby, które jedynie za Jej przemożną przyczyną odzyskał. Zarazem prosi o odprawienie Mszy św. dziękczynnej z prośbą, ażeby ta Matka najlepsza także nadal udzielała Swojego błogosławieństwa świętego jemu i jego rodzinie.

Lipiny (Górny Śląsk).

Szymon Horzela.

***

Mając do czynienia z dłużnikiem, który powszechnie uchodził za niewypłacalnego i u którego od dłuższego już czasu znaczniejszą mieliśmy ulokowaną sumę, poleciliśmy się, moja rodzina i ja, modlitwom sierot X. Bosko w Oratoryum turyńskiem, ślubując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, Matce i Opiekunce wszystkich dzieł i zakładów księdza Bosko, że jeżeli powyższą sumę odzyskamy, ofiarujemy 8 % na ich wsparcie i na rzecz misyi salezyańskich.

Po odprawieniu *nowenny*, dzięki wstawieniu się Najświętszej Wspomożycielki, modlitwy nasze zostały wysłuchane i suma powyższa, przez wszystkich uważana za straconą, była nam co do grosza oddana. Za którąto łaskę dzięki serdeczne składając Panu Bogu Wszechmogącemu i wywięzując się z danego przyrzeczenia, wyrażamy zarazem dziękczynienie Pannie możnej i wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożycielce.

Żytomierz (Wołyń).

Edmund Boskowicz, z rodziną.

***

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych! — Niniejszem wywięzuję się z obietnicy, uczynionej Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, nadsyłając tę małą ofiarę. Odkąd zostałem *Pomocnikiem salezyańskim* odebrałem już wiele różnych łask za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki w rozmaitych kłopotach i potrzebach moich, i to wiele razy tak skutecznie, że można powiedzieć: *namacalny* miałem dowód, że żaden, kto się do Niej z ufnością ucieka, zawiedzionym nie bywa. Wiele razy wystarcza (jeżeli się to, o co prosimy, zgadza z wolą Bożą) jedno szczere westchnienie do Najświętszej Wspomożycielki Wiernych, by otrzymać łaskę upragnioną, lub oddalenie jakiegobądź cierpienia albo nieszczęścia.

Za wszystkie dobrodziejstwa i łaski, jakie pomimo mojej niegodności za wstawieniem się Najświętszego wszystkich wiernych Chrześcijan Wspomożenia w życiu mojem otrzymałem, składam niniejszem publiczne podziękowanie, prosząc pokornie o umieszczenie takowego w **„Wiadomościach salezyańskich."**

Wilhelminahuta (Górny Śląsk).

Franciszek Łukaszczyk.

***

Serdeczne składam dzięki Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wyzdrowienie żony mojej, Rozalii, z bardzo niebezpiecznej choroby. Z wdzięczności przesyłam ofiarę na rzecz schroniska Najsłodszego Serca Jezusowego na *Castro Pretorio* w Rzymie, otrzymaną zaś łaskę proszę umieścić w **„Wiadomościach salezyańskich."**

Czechowice (Górny Śląsk).

Ignacy Przybyła.

***

Za długie milczenie moje przepraszam najmocniej, uważam sobie jednakże za obowiązek podać do publicznej wiadomości otrzymane przezemnie łaski od Najsłodszego Serca Jezusowego za wstawieniem się Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych.

Dnia 10go grudnia 1897 r. wysłałem prośbę do XX. Salezyanów w Turynie o odprawienie Mszy św. i *nowenny* na intencyą otrzymania zdrowia, — byłem bowiem chorobą tak osłabiony, że przez 5 tygodni o własnych siłach na łóżku przewrócić się nie mogłem.

Nowennę zacząłem odprawiać 12go grudnia, w tymsamym czasie odprawiali ją chłopcy salezyańscy w Oratoryum turyńskiem. Niewinnej dziatwy próśb raczyła Najświętsza Panna wysłuchać: pod koniec *nowenny*, za Jej wstawieniem, byłem już zupełnie zdrów, tak iż kiedy nadeszło święto Bożego Narodzenia, udałem się sam do kościoła i przystąpiłem do Sakramentów Pokuty i Komunii św.

Do dziś dnia jestem zupełnie zdrów, za co najserdeczniejsze dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej, Wspomożycielce Chrześcijan.

Lwów (Galicya).

Hieronim Gołogórski.

***

Najprzewielebniejszy Księże Jenerale Dobrodzieju! Niżej podpisany uprasza o przyjęcie załączonej ofiary na kościół Najsłodszego Serca Pana Jezusa na *Castro Pretorio* w Rzymie, dziękując Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa za łaski otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, a prosząc o nowe.

Szczyrzyce (Galicya).

X. Gerard Znamirowski, Cysters.

***

Składam ofiarę przyobiecaną na intencyą podziękowania Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za wysłuchanie niegodnych próśb moich, błagając o dalsze błogosławieństwo.

Gietrzwałd (Warmia).

Ignacy Lorkowski.

***

Skutek nowenny do Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych.— Nieboszczka matka moja miała szczególne nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Obrazek Jej miała zawsze przed sobą i we wszystkich potrzebach do Niej się uciekała. Opowiadała mi, jak wyraźnie doznała pewnego razu Jej pomocy.

Zachorowała była niebezpiecznie, na wrzód w gardle, jej służąca staruszka. Wrzód taki, gdy przyjmie formę ostrzejszą, grozi uduszeniem. Działo się to na wsi, doktora w pobliżu nie było, więc moja matka wraz z biedną pacyentką, która już z trudnością ledwie jaki płyn przełykała, udała się do swej zwyczajnej Lekarki niebieskiej, nas wszystkich chrześcijan Wspomożycielki. I oto, w sam dziewiąty dzień nowenny wrzód pękł i sługa poczciwa szybko zaczęła przychodzić do zdrowia.

Od siebie muszę dodać, że od czasu, gdy zacząłem mieć nabożeństwo do Matki Boskiej Wspomożycielki, wszystko, o co Pana Boga proszę, otrzymuję, nigdy na niczem mi nie zbywa, cieszę się wszelkimi darami duchowymi i cielesnymi, i mam w Bogu nadzieję, że mnie ta Matka niebieska, najlepsza, szczęśliwie do portu zbawienia doprowadzi.

Warszawa.

X. Jerzy Kalinowski.

***

Podziękowanie. — Serdeczne składam dzięki Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za cudowne wybawienie mnie z bardzo przykrego położenia, w którem mi groziła utrata majątku i ciężkie więzienie. W tak rozpaczliwym znajdując się stanie, udałem się z gorącą prośbą do Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, żeby mi raczyła uprosić u Pana Jezusa tę łaskę, ażeby się okazała moja niewinność i abym był od grożącej mi hańby uwolniony. Jakoż za łaską Pana Jezusa, a przyczyną Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, wszystkie obmowy, oskarzenia i poszukiwania w krótkim czasie ustały.

Za tę i za wszystkie inne łaski składam jeszcze raz serdeczne i publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, obiecując zarazem, ile będzie w mojej mocy, posłać niezadługo ofiarę na kościół Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w Turynie. Łaskę otrzymaną proszę umieścić w **„Wiadomościach salezyańskich.“**

Kołodzieje (Prusy Zachodnie).

Jakób Wiczkowski.

***

Podziękowanie. — Z wdzięcznością przepełnionem sercem składam najserdeczniejsze dzięki Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za uleczenie mnie z pewnej

ciężkiej choroby, na którą byłam cierpiała. Poleciwszy się modlitwom dziatwy salezyańskiej w Oratoryum turyńskiem, nie zostałam zawiedzioną w nadziejach moich, gdyż obecnie cieszę się zupełnie dobrem zdrowiem. Za tę, jak za wszystkie inne odebrane łaski, składam jeszcze raz z głębi serca płynące dzięki i uwielbienie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce wiernych Chrześcijan i polecam się nadal Jej nieprzebranemu miłosierdziu.

Kussfeld (półwysep *Hela*).

R. R.

***

Proszę choć mały datek od nas przyjąć, a to na podziękowanie Panu Bogu i Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce za odebrane łaski i dobrodziejstwa.

Chorzów (Górny Śląsk).

Jan i Magdalena Niedbałowie.

***

Składam serdeczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za odebrane łaski, o którem prosiła, i polecam się nadal modlitwom na wymienioną intencyę.

Zawodzie (Górny Śląsk).

Marya Grejnert.

***

Czcigodnym OO. Salezyanom całem sercem dziękuję za nowennę, jaka się odprawiała w Oratoryum turyńskiem na intencyą mojego ojca. Pięć lat chorował i już nadzieję stracił, by mógł kiedykolwiek przyjść do zdrowia, a Najśw. Marya Panna, Wspomożycielka Wiernych, jednak go uleczyła.

Zaborze (Górny Śląsk).

Franciszka Nimtsch.

***

Gorące składam dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za Opiekę, jaką mnie niegodną otaczać raczy, upraszając najpokorniej, by mnie zawsze w potrzebach duszych, czy cielesnych, wspierać zechciała.

Szczakowa (Galicya).

Mar. Zając.

***

Niegodny sługa Maryi składam niniejszem serdeczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Wspomożycielce Wiernych za otrzymaną łaskę po odprawieniu *nowenny* na moją intencyą przez dziatwę salezyańską w Oratoryum św. Franciszka Salezego w Turynie. Wiel. OO. Salezyanów upraszam pokornie o dalsze modlitwy za nami, iżby Pan Bóg w miłosierdziu Swojem moją rodzinę i mnie w Swojej Opiece zachować, a osobliwie żonę moją, Juliannę, z ciężkiej choroby podźwignąć raczył.

Kosztów (Górny Śląsk).

Jan Galusek.

***

Wielebnych OO. Salezyanów uwiadamiam niniejszem o błogim skutku *nowenny*, o jaką niedawno byłam prosiła. Staruszek szczęśliwie, dzięki Bogu, umarł, młodzieniec zaś (Stanisław Śląski), dzięki Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, od Wielkiej Soboty nie był chory, za co Panu Bogu Wszechmogącemu niech będą nieskończone dzięki.

Mchy (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Franciszka Matuszak.

***

Niżej podpisani *Pomocnicy salezyańscy* (mąż i żona) przesyłamy czcigodnym OO. Salezyanom na cele Zgromadzenia ofiarę, jako dziękczynienie za łaski, otrzymane od Najsłodszego Serca Jezusowego za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w bardzo ważnej dla nas, tj. mnie, mojej żony i dziatek moich sprawie. Łask tych doznaliśmy tak, jakeśmy to sami sobie życzyli.

Składając za to Najświętszej Wiernych Wspomożycielce z serca płynące dzięki, prosimy o dalsze modlitwy za nami, aby nas Bóg Wszechmogący także nadal nie opuszczał, lecz w Swojej św. Opiece zawsze zachować raczył.

Królewska Huta (Górny Śląsk).

Stefan i Jadwiga Urbankowie.

* * *

Za otrzymane łaski dziękują Najśw. Maryi Pannie:

Rozalia Mitas z Piekarskiej parafii na Górnym Śląsku;

Franciszek Matuszek i pewna inna osoba z Nowych Karmunek (Górny Śląsk);

Józefa Klimaszewska z Ostrowa (Wielkie Księstwo Poznańskie), za otrzymane łaski i dobrodziejstwa;

Jadwiga Szcześ z Chropaczowa (Górny Śląsk), za wyleczenie się z choroby;

M. Rożanowicz z Poznania za wyleczenie się z choroby siostry;

Józef Bartosz, cyrulik ze Stęszewa (Wielkie Księstwo Poznańskie), za szczęśliwy przebieg słabości żony;

Jan Stephan z Uszyc na Górnym Śląsku;

Franciszek Mokrysz z Jabłonkowa na Śląsku austryackim;

Weronika Kassner z Lipin (Górny Śląsk);

Jan Adamczyk z Siedlikowa (Wielkie Księstwo Poznańskie);

Juliusz Weber z Radunia (Prusy Zachodnie);

Michał Filoda z Wojciechowa (Wielkie Księstwo Poznańskie);

Łukasz Skrzek z Siemianowic (Górny Śląsk);

Julia Winkler z Tarnowic (Górny Śląsk);

Barbara Pniak z Siemianowic (Górny Śląsk);

Jan Strączek z Laurahuty (Górny Śląsk), za wyzdrowienie z nagłej choroby;

Jadwiga Zogalla z Górnego Śląska;

Zofia Stronciwilk z Brynowa (Górny Śląsk), za uwolnienie z ciężkiej choroby;

Wiktor i Jadwiga Maryanna Kiser z Lublińca (Górny Śląsk);

Antonina Bednarz z Królewskiej Huty (Górny Śląsk), za uzdrowienie;

Edward Kobylański z Borynicz (Galicya), za łaskę nad swoją rodziną;

Jacek Wąsik z Zawadzkiego (Górny Śląsk), za błogosławieństwo w dobytku;

Karol Bralich z Zawadzkiego (Górny Śląsk), za błogosławieństwo w dobytku;

Beata Bednorz z Zawadzkiego (Górny Śląsk), na intencyą Panu Bogu wiadomą;

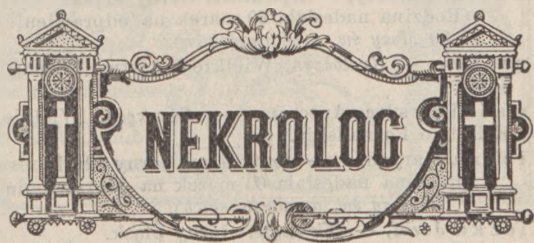
Katarzyna Broll z Filipowca (Górny Śląsk);

Franciszek Kyrisch z Małego Stanisza (Górny Śląsk), za uzdrowienie żony.

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z* 13 *marca* 1625 *i* 5 *lipca* 1631 *w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Bartosz Katarzyna, — *Złotów*, Prusy Zachodnie.
Bendkowski Karol, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.
X. Białkowski Mikołaj, proboszcz, — *Kopyczyńce*, Galicya.
Bodenek Józefa, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.
Bohn W., — *Wilda* pod Poznaniem.
Dr. Bojanowski K., lekarz, — *Kościan*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Budzisz Józef, — *Kussfeld*, półwysep *Hela*.
(Rodzina nadesłała 80 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Chudzik Anna, — *Świsłocz*, Litwa.
Dr. Dabler Władysław, lekarz, — *Trzemeszno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Dąbrowski Bronisław, — *Poznań*.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Dembińska Józefa, — *Poznań*.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Falkiewicz I., — *Książ*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Gaebler W., mistrz ślusarski, — *Wartenbork*, Prusy Wschodnie.
Galon, notaryusz, radca sprawiedliwości, — *Wągrowiec*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Gautier Leon, — *Paryż*, Francya.
Hałas Jadwiga, — *Pustkowie Kobierno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Hartlieb, — *Gostyń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Jabłoński A., — *Poznań*.

Jaszczyk J., — *Łobżenica*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Jaszkiewicz Piotr, — *Wławie*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kaczmarek Albina, — *Brosławice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kochanek Józef, *Kamin*, Górny Śląsk.

Kochanek Maciej, *Kamin*, Górny Śląsk.

Konkol Ignacy, — *Staniszewo*, Prusy Zachodnie.

Kostorz Roch, — *Ruda*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 80 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kowalczyk Piotr, — *Kraków*, Galicya.

Kowalski Jan, — *Kosztów*, Górny Śląsk.

Koziarczyk Józef, — *Halda Katowicka*, Górny Śląsk.

Kubera Filip, — *Rzeskawieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kubera Walenty, — *Rzeskawieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kuschke, — *Krotoszyn*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kwaśniewska Antonina, — *Swarzędz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Michna Maryanna, — *Brosławice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Miczka Józef, — *Wieszowa*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Miśkiewicz F., — *Trzemeszno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Niemcowa Maryanna, — *Świsłocz*, Litwa.

Niewiem Gertruda, — *Uszyce*, Górny Śląsk.

Nowak Maryanna, — *Rzeskawieś*, Górny Śląsk.
(Zmarła jeszcze za życia nadesłała była 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).

Opara Marya, — *Karb*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Patas Jan, — *Dolne Marklowice*, Górny Śląsk.

Pietruschka Franciszka, — *Szarlej*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Pietzka Jakób, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.

Popek K., — *Mysłowice*, Górny Śląsk.

Przybyla Marya, — *Dębska kuźnia*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Radwan Jadwiga, — *Gogolin*, Górny Śląsk.

hr. Raczyńska Karolina Teresa, ur. księżniczka Öttingen-Wallerstein, dama krzyża gwiaździstego i dama honorowa zakonu maltańskiego, — *Bregenz*, Przedarulania (Vorarlberg).

Rduch Wiktorya, — *Dolne Marklowice*, Górny Śląsk.

Rudnicka, — *Passy* pod Paryżem, Francya.

Rutkowski J., redaktor, — *Grudziądz*, Prusy Zachodnie.

Rutkowski Piotr, — *Środa*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Siemianowski M., — *Strzelno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Smandzik Jan, — *Siewkowice*, Górny Śląsk.

Śniegocki S., — *Grabów*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Śramkiewicz J., — *Szamotuły*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Stateczny St., — *Raciborz*, Górny Śląsk.

Świątkowski K., — *Oborniki*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Swoboda Jan, — *Batenbrok*, Westfalia.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Szarzyński, — *Strzelno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Szczerba Józefa, — *Wyrek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Szczerba Tomasz, — *Wyrek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Szczurek Józefa, — *Lutogniew*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Szporuń Jan, — *Lipiny*, Górny Śląsk.

Szpujda, — *Lipiny*, Górny Śląsk.

Szubiak, nauczyciel, — *Bydgoszcz*, — Wielkie Księstwo Poznańskie.

Szwarc, mistrz ciesielski, — *Lidzbark*, Prusy Zachodnie.

Szydło Mateusz, — *Lipiny*, Górny Śląsk.

Szymik Antoni, — *Mały Kamień*, Górny Śląsk.

Turczyński Stefan, — *Jast Imielin*, Górny Śląsk.

Unger Jan, — *Lipiny*, Górny Śląsk.

Dr. Wasilkowski, — *Iskrec*, Bułgarya.

Weichsel Anna, — *Gietrzwałd*, Warmia.

Wiórkowski K., mistrz szewski, — *Tuchola*, Prusy Zachodnie.

Witkowski St., — *Raszków*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Wojciochowska Tekla, — *Niem. Piekary*, Górny Śląsk.

Wróbel Jakób, — *Brzezinka* przy Oświęcimiu, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 koron na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Wrzołek Andrzej, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.

Wysocka M., — *Poznań*.

Zimmermann Maryanna, — *Lubasz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 80 marek na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Zwior Jan, kupiec, — *Imielnica*, Górny Śląsk.

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.



Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1898.